№ 22. Warszawa, d. 16 (28) Maja. 1870 roku.

Prenumerata wynosi: *w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji Kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5.— Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W téj summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie) w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina.—w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.*

Treść Numeru. Aniol Pański (Wiersz).— Pogadanki naukowe z dziedziny optyki i światła — Młot i kowadło, Romans w trzech częściach Fr. Spielhagena przełożył z niemieckiego Michał Gliszczyński.—Korespondencja z Paryża.—Kilka nowszych niemieckich powieści, ze względu ich stosunku ze stanem społeczeństwa.— Natalja Borisówna Dołgorukowa powieść p. Furmanna.—O Ubiorach.

Anioł Pański.

Dzwonek w wiejskiem kościele,
Zabrzmiał piosnką wieczorną,
Niosąc sercu wesele,
I modlitwę pokorną
Na niebiosa do Pana.

Trzeszczy stara dzwonnica,
A dzwoneczek wciąż dzwoni,
Obok pańska świątnica
Pełna ludu, co roni
Łzy z modlitwą do Pana.

Stary proboszcz z nim razem,
W białą komżę przybrany,
Przed cudownym obrazem,
Który z cudów już znany
Śle modlitwę do Pana.

A modlitwa ta święta,
W obłok jasny się zmienia,
I do nieba przyjęta,
Zmniejsza ziemskie cierpienia
Taka dobroć jest Pana.

A nad ludem, nad pola,
Anioł jasny się wznosi,
Wnet zieleni się rola,
Gdy je anioł porosi
Skruchą ludzi przed Panem.

Potem płynie nad wioski,
Ręką krzyżyk wciąż robi,
Pieśnią broni od troski,
Spokój chatce sposobi
Za jéj serce do Pana.

A piosenka to rzewna,
Jak słowika w gęstwinie,
Niby prosta a śpiewna
Płynie, płynie, nie ginie!
Aż zapłynie do Pana.

Janusz Wiesiołowski.

POGADANKI NAUKOWE
Z DZIEDZINY OPTYKI I ŚWIATŁA

FENOMENA WZROKU.

I.

OKO I JEGO BUDOWA.

Ze wszystkich zmysłów naszych najużyteczniejszym najgodniejszym podziwu jest zmysł widzenia, a działalność jego jest nieskończenie rozleglejsza niż innych zmysłów. Dotykanie ogranicza się do przedmiotów zbliżonych do naszéj osoby, smak jest także pewnym rodzajem dotykania, tylko że tak powiem delikatniejszym i doskonalszym, słuch ogranicza się do pewnéj nie zbyt wielkiéj odległości, słuch ma obszerniejsze pole działania, jest jednak zakreślona granica, po za obrębem któréj najsilniejsze odgłosy i dźwięki stają się dlań całkiem niedostępne Sam tylko wzrok nie ogranicza swéj czynności w tak szczupłéj sferze działalności — nie tylko jest źródłem naszych zdań i sądów o wszystkiem co nas otacza, nietylko ukazuje nam miejsce w którem przebywamy i wszystko co się znajduje w około, ale nadto dzięki cudom zadziwiających wynalazków nieocenionéj sztuki, odkrywa nam z jednéj strony niewymownie maluczkie dziwy niewidzialnego świata, z drugiéj znowu bezgraniczną wielkość świata niebieskiego. Już to zapuszcza się w niezbadany labirynt atomów, już to wznosi się w niedostępne strefy i bada niewypowiedziane na niebios sklepieniu pojawiające się cuda.

Obok téj potęgi i siły, wzrok zdumiewa nas jeszcze i pięknością swoją. Zanim zajmiemy się wewnętrznym jego układem, zastanówmy się chwilę nad zewnętrzną postacią Twarz człowieka jest obrazem przedstawiającym wszelkie wrażenia, wzruszenia, żądze i najtajniejsze myśli, oczy zaś są światłem i treścią tego obrazu, w nich jak w zwierciadle odbijają się wszystkie uczucia miotające naszą duszą.

Gdy dusza nasza jest spokojna mówi Buffon wszystkie części twarzy są w stanie zupełnego spokoju: wzajemny ich stosunek, jedność, całość oznaczają wtedy słodką harmonję myśli i spokój wewnętrzny: lecz jeśli dusza jest wzburzona, oblicze nasze staje się żywym obrazem przedstawiającym dokładnie wszelkie miotające nią namiętności, uwydatniając je przez rozliczne zarysy i cechy, wywołujące żywe, wolę uprzedzające wrażenia i zdradzające najtajniejsze nasze wzruszenia i uczucia.

Jednak wszystkie te objawy najwyraźniéj uwydatniają się w oczach, bo żaden inny organ nie jest tak ściśle połączony z duszą i żaden równie żywego nie przyjmuje współudziału we wszelkich jéj czynnościach. Oczy odbijają je jak najwierniéj z całą czystością i siłą i przekazując innym ocrom ogień, uczucia i myśli miotające duszą, z którą w bezpośrednim zostają stosunku, odpowiednie budzą w nich wrażenia. Oko nasze przyjmuje i odbija jednocześnie światło myśli i ciepło uczucia, jest ono że tak powiem zmysłem ducha i mową intelligencji.

Osoby zyzowate lub krótki wzrok mające, mniéj daleko posiadają owéj siły czyli duszy zewnętrznéj któréj siedliskiem oczy. Z oblicza ich wyczytać można tylko gwałtowne wzruszenia i namiętności oddziaływające na inne części twarzy, wszelkie zaś delikatniejsze odcienia wrażeń umysłu i serca, zaledwie słabo i niewyraźnie się szkicują.

Żywość lub powłóczystość poruszeń oczu, stanowi jedną z głównych cech fizjognomji, którą kolor ich lepiéj jeszcze uwydatnia. Oczy bywają ciemno-pomarańczowe, żółte, zielone, niebieskie, szare, i szarobiaławe, najczęściéj są pomarańczowe lub niebieskie, albo też oba te kolory w jednem znajdują się oku. Buffon uważa że najpiękniejsze są oczy, wydające się zupełnie czarne lub czysto niebieskie, ponieważ ogień i życie stanowiące główny charakter oczu, daleko żywiéj odbijają się w kolorach wyraźnych i ciemnych niż w bladych i niepewnych. Tak więc w czarnych oczach najwięcéj jest ognia i siły wyrazu, a niebieskie znowu pociągają słodyczą a niekiedy rzewnością i smętkiem. W oczach czarnych jaśnieje jednostajny ogień, ponieważ tło ich wydające nam się jednostajnego koloru, wszędzie jednakowe rzuca odblaski: w niebieskich możemy odróżniać zmiany ożywiającego je światła, ponieważ znajdujące się w nich kilka cieni kolorów rozmaite wytwarzają odbłyski.

Bywają także oczy w których niepodobna dopatrzeć się koloru i zdające się jakby inaczéj zbudowane; tęczówka (*iris*) przedstawia np. tak blade odcienia niebieskie lub szare, że miejscami wydają się zupełnie białe, a pojawiające się odcienia pomarańczowe, są tak nadzwyczaj słabe, że prawie nie różnią się od szarych i białych, mimo tak wielkiéj sprzeczności kolorów.

W innych znów oczach kolor soczewki wpada w zielony, podobny kolor jest daleko rzadszy niż niebieski, szary, żółty i ciemno-żółty, a nareszcie są osoby mające każde oko innego koloru. Arystoteleutrzymuje, że oczy szare są najmocniejsze a niebies

skie najsłabsze, że oczy zagłębione widzą daléj niż wypukłe, że ciemne mniéj dobrze niż jasne widzą w ciemności.

Jakkolwiek zdaje się że oko obraca się tak jak gdyby z różnych stron było poruszane, odbywa przecież jeden tylko ruch obrotowy w około swego centrum, przez który źrenica podnosi się lub spuszcza, oddala lub zbliża do kątów oka. U ludzi tylko oczy umieszczone są tak blisko siebie, u zwierząt przedział jest daleko większy, a u niektórych nawet tak znaczny, że nie mogą razem obu oczami na jeden patrzeć przedmiot, chyba że tenże w bardzo wielkiéj znajduje się odległości.

Po oczach, brwi więcéj niż każda inna część twarzy, uwydatniają wyraz fizyognomji; jako całkiem odmiennéj natury są one wybitniejsze a tem samem więcéj uderzające sprzecznością swoją. Brwi, to jakby cień podwyższający barwy i kształty obrazu. Rzęsy także dość ważną odgrywają rolę, jeśli są długie i gęste, bardzo podnoszą piękność oka i wiele słodyczy dodają wejrzeniu.

Tylko u ludzi i u małp, zarówno górna jak i dolna powieka opatrzone są rzęsami, wszystkie inne zwierzęta u dolnych powiek wcale rzęs nie mają.

Brwi dwa tylko mogą wykonywać poruszenia, zależne od muszkułów czoła, jedno za pomocą którego możemy je podnosić, drugie zaś, przez które marszczymy je i opuszczamy zbliżając zarazem ku sobie. Powieki są tarczą oczu, a jakkolwiek możemy je według woli podnosić lub opuszczać, jednak jeśli wielka senność nas ogarnia, lub oczy bardzo są znużone, wtedy niepodobna prawie ciągle utrzymać ich podniesionych.

Lecz najpiękniejsza forma, przecięcie, kolor, oprawa, najkształtniejsze brwi i najdłuższe rzęsy nie stanowią jeszcze bezwarunkowéj oczu piękności, która głównie i przedewszystkiem zależy od *wyrazu*. Stosownie do uczuć władających duszą, oczy nabierają wyrazu i wymowy, już to ożywiają się, rozpłomieniają i błyszczą, już to gasną i wilgotną mgłą smutku zachodzą, szczytem piękności, jest odbijający się w nich obraz czystéj, wzniosłéj i kochającéj duszy, najświetniejszą zaś aureolą przebijający się w spojrzeniu blask wyższych pojęć i siły rozumu. Najregularniejsze rysy, najpiękniejsza cera nie zrobią nas jeszcze pięknemi, jeśli oczy są brzydkie i bez wyrazu, kiedy przeciwnie piękne i wymowne oczy, najbrzydszą twarz opromienią jakimś niewypowiedzianéj powabności urokiem. I to tłómaczy nam dla czego ludzie brzydcy, często bardzo podobają się zwłaszcza jeżeli wykształceniem wyróżniają się z pomiędzy drugich. Przez oczy wygląda piękna dusza opromienia twarz znacząc ją tchnieniem swego uroku. Tak więc pod pewnym względem, sama nawet piękność od nas zależy: umiejmy czuć, cierpieć, kochać i myśleć a wtedy oczy tyle mieć będą wyrazu, że blaskiem swoim zaćmią najpoprawniejsze rysy pozbawione tego wszechwładnego wdzięku.

Opisawszy zewnętrzną postać, wnijdźmy teraz do wnętrza przybytku, gdzie odbywają się dziwne fenomena, których cudowne cechy opisywać zamierzamy, a które dowiodą nam, że i najdoskonalszy ze zmysłów naszych zmysł widzenia, szczególniejszym podlega złudzeniom.

Louis-Cousin-Despreay, mówiąc o zmyśle widzenia unosi się uwielbieniem i nazywa najhojniejszym darem przyrody, źródłem najcenniejszych skarbów wyobraźni, któremu nadto zawdzięczamy wszelkie idee piękna, porządku i jedności w saméj nawet różnicy przedmiotów składających całość.

O jakże nieszczęśliwi, jak godni pożałowania są ci biedni ludzie, których surowa ręka przeznaczenia już w chwili przyjścia na świat pozbawiła wzroku! Nigdy światło serc ich nierozraduje, nie widzą jego błysków w świetnéj zieleni murawy, w różnobarwnem upierzeniu pięknych ptaków, w wspaniałéj piękności tęczy rysującéj się na niebios sklepieniu!

Nie mogą ze szczytu gór rozpatrywać się w roztaczających się u stóp ich rozkosznych równinach, poprzerzynanych wężowato wijącymi się strumieniami. Nie mogą uwielbiać cienistych lasów i drzew dźwigających dumnie odwieczne swe korony, o które nie potrzebują się lękać, bo z życiem tylko utracić je mogą. Daremnie roztaczają się przed nimi najrozkoszniejsze krajobrazy, niezmierzoność oceanów, słońce, księżyc, niezliczone gwiazd miljardy i wszelkie cuda wszechświata. A na domiar nieszczęścia, straszna nieprzejrzysta noc otaczająca ich od kolebki, nie dozwala im widzieć najdroższych sercom ich osób i patrząc na ludzi, rozważać najdoskonalszy utwór boży— człowieka, pana stworzenia.

(d. c. n.)

MŁOT I KOWADŁO

ROMANS W TRZECH CZĘŚCIACH

Fr Spielhagena

przełożył z niemieckiego **Michał Gliszczyński.**

(Dalszy ciąg.)

Zaledwie nazwisko moje wybiegło z ust Wandy, w jednéj chwili książe zaczerwienił się, ścisnął wargi, a jednak grzecznie mi się ukłonił. Nazwisko to znane było kiedyś na zamku Zehrenów a zapewne i Konstancja nie raz mu je powtarzała. Trudno było je zapomnieć! Wspomniawszy sobie na nasze spotkanie w lesie i widząc mię na obrazie Wandy, wszystko składało się w najrzeczywistszą rzeczywistość. Raz dobrawszy się do prawdy, wielki pan natychmiast pojął stosunki, pozbył się przymusu i z ujmującą swobodą przyglądał się obrazowi, rozmawiał ze mną, porównywał kopię z oryginałem, a Wandzie napowiadał wiele ślicznych i ujmujących pochlebstw, które chociaż w gruncie nie miały żadnéj wartości ale w wysokich sferach za brylanty uchodzą. Obejrzał mnóstwo szkiców, chwalił światło w pracowni, urządzenie jéj wydawało mu się zachwycająco poetycznem a wreszcie oświadczył, że na godzinę czwartą ma tajemne posłuchanie u księżnéj Filipiny a zatem musi nas pożegnać.

Oczywiście i jego towarzysz — kolega, wyszedł z nim razem. W kilka minut potem powóz księcia huczał już po bruku.

— Jest to najprzykrzejsza rzecz w mojem położeniu, rzekła Wanda, że nie mogę uwolnić się od tych wizyt a nawet muszę udawać zadowolenie kiedy tacy goście przychodząc, rozprawiają o powołaniu artysty i potem rozgadują po salonach szczegóły nowéj mojéj roboty. Jedynem uniewinnieniem Artura jest to, że mi chciał zrobić wysoką i bogatą znajomość, bo z powierzchowności sądząc takim mi się wydaje hrabia Ralów.

— I zgadłaś! bo ten hrabia Ralów jest księciem Prora.

— Niepodobna! krzyknęła Wanda.

— Ale ja jestem pewny. Czytałem właśnie w gazecie że książe był w Anglji, że książęta Prora są także hrabiami Ralów.

— Rada jestem temu, ale wolałabym była poznać osobiście księcia Prora, a nie ukrytego pod nazwiskiem hrabiego Ralów.

— Inkognito jest dosyć niezgrabnem Dla czego nie przyszedł do ciebie jak do księżnéj Filipiny? Jeszcze większą niestosowność popełnił książe, podług mojego zdania, przez to że tu przyszedł. Były kochanek Konstancji, nie powinien był pokazywać się tak bliskiéj jéj kuzynie; w twojem mieszkaniu i w twoim pokoju takie rzeczy nie powinny się przesuwać.

— Dziękuję ci bardzo, dziękuję ci tem serdeczniéj, bo widziałam jak się zbliżała groźna burza tu i tam — dotknęła się mojego czoła i piersi. Największy szacunek okazujemy kobiecie, kiedy takie wybuchy umiemy przy niéj pokonywać. Proszę cię więc bardzo, żebyś o tem zupełnie zapomniał: drogoś za to zapłacił.

— Gdyby to było tylko to! Opowiedziałem Wandzie moje spotkanie się z Bellinią tak podobną do Konstancji.

— Nie wiem co to jest, dodałem, nie mam już wcale miłości dla Konstancji, na jéj uwodziciela patrzę bez nienawiści i chęci zemsty, a jednak obraz téj pięknéj kobiety stoi mi ciągle na myśli, jakbym Konstancję widział. Nie pojmuję sam siebie.

— Bo Konstancja była twoją pierwszą miłością, ta tylko miłość znaczy coś u was mężczyzn!

— U nas mężczyzn? Jak to Wando, więc u was kobiet pierwsza miłość nie znaczy tyle?

— U nas znaczy ona co innego i daleko więcéj, w miarę tego o ile więcéj znaczy mężczyzna dla kobiety niż kobieta dla mężczyzny.

— Co to za nowa filozofia Wando?

— To nie jest żadna nowa filozofia, to są własne moje myśli. Lekki rumieniec wystąpił na jéj policzki, a jednak w całéj jéj postawie widziałem wyraźnie, że rada była temu żeśmy wpadli na to wielkie i trudne społeczne zadanie.

— Życie mężczyzny jest ciągłą zmianą okoliczności i uczynków, dla tego to najczulsze nawet wrażenia nie mogą się długo w nim utrzymać. W księdze swego żywota tak często musi zapisywać nowe a ważne wypadki, że dawne zapisane karty zmazuje gąbką zapomnienia. U nas kobiet zupełnie co innego, my nie możemy tak prędko słowa co nam brzmiało rozkosznie w uszach, tem bardziéj nie możemy wiersza z karty naszéj księgi życia. Chociaż miałby nawet jaki mężczyzna wyjątkową pamięć, nie może działać ani wybierać podług woli, im jest silniejszym, im więcéj jest mężczyzną tem bardziéj działa, wybiera jak musi. A musi wybierać podług lat i stosunków swoich, podług swojego wykształcenia, słowem podług stopnia na jakim stoi w moralnym, umysłowym i materjalnym względzie. Mężczyzna pięćdziesięcioletni inaczéj się różni od młodzieńca dwudziestoletniego niż kobieta pięćdziesięcioletnia od dwudziestoletniéj. A znowu mężczyzna trzydziestoletni to także nie wybiera już podług serca i bez wszelkiéj rachuby jak dwudziestoletni chłopiec, bo inaczéj, podług mnie, nieroztropnie by robił.

— A odkądże to Wando stałaś się tak praktyczną?

— Nie wiem! odpowiedziała i zaczęła pilnie malować.

— Ale tym sposobem zasady nałożone przez ciebie mężczyznie, dadzą się i do ciebie zastosować. Znałem cię piętnastoletnią panienką początkującą dopiero, dziś znam cię dwudziestodwuletnią już artystką, a za parę lat będziesz głośną po całym świecie. Widzę to dobrze, że Wanda dzisiejsza nie ma już romantycznych marzeń ówczesnéj Wandy, a cóż mam pomyśléć o przyszłéj Wandzie?

— Żartujesz i to nielitościwie! Twoja twarz nie ma już tego wyrazu, którego właśnie teraz potrzebuję.

— Nie żartuję wcale. Myśli, uczucia i widoki twoje podnosić się będą wyżéj z każdym dniem, może wolisz z każdym nowym obrazem.

— Czy to na prawdę?

— Najzupełniéj. A może nie chcesz zostać wielką artystką?

— Chcę, ale czy kobieta może tego dokazać? Ileż to panien i pań, co uchwyciły za pędzel lub za pióro zostało artystkami? W teatrze to co innego, to też nieraz już zapytywałam sama siebie, czy artystka dramatyczna jest prawdziwą artystką, czy tylko pół-artystką? W teatrze nawet pół talenta mogą zajść wysoko, bo oprócz myśli i uczucia, wiele tam znaczy mechaniczna wprawa, kto wie czy omal nie wszystko. A owi genjalni aktorzy czemże są w porównaniu z wielkim pisarzem, malarzem lub muzykiem? Tak dalecy od siebie jak ja od Rafaela. Bo i cóż zrobiłam dotąd? Kilka miernych głów, kilka drastycznych scen z natury lub z książki wziętych. A gdzież jest twórczość? Gdzie oznaka prawdziwego geniuszu? A nawet ten obraz? Cóż w nim jest mojego? Farby i nic więcéj, a wynalezienie i układ wszystko twoje. Tyś mi wytłómaczył jak się słońce na morzu odbija, jak wiatr kołysze gałęzie drzew i kwiaty.

— Ależ Wando, mówisz tak jak gdybym ja ten obraz malował, jak gdybyś ty wcale malować nie umiała.

— Rzeczywiście! żadnego obrazu bez twojéj pomocy nie wymalowałam. Sam widzisz jak ubogą jest moja twórczość. Nie widziałem jéj twarzy kiedy to mówiła, bo się zupełnie na sztalugi pochyliła, ale przyznam się, że mi wszystkie te jéj mowy wielką przykrość sprawiły.

ROZDZIAŁ V.

Kiedy wieczorem wróciłem do domu, nie mogłem wcale zebrać myśli do algebraicznych wywodów. Siedziałem jak automat nad książkami i rachunkami, bo spotkanie z księciem moim rywalem do serca Konstancji, i z Arturem drugim moim rywalem do serca Wandy, nie pozwoliło mi myślić o niczem innem. Rozum jest mocny ale uczucie mocniejsze, kiedym sobie wyobrażał jego piękną ale już przeżytą

twarz, jego już zamglone oczy, jego nagłe drgania w członkach jego, grzeczne ale dumne obejście, tem więcéj oburzałem się na Artura że takiego człowieka wprowadził do Wandy. Co go do tego skłoniło? W najlepszym razie zwyczajna ciekawość a w najgorszym.... Zgrzytnąłem zębami na jedno tylko proste przypuszczenie! Jedyną moją pociechą było to, że dawna moja obawa, że Artur może pozyskać a może już pozyskał serce Wandy, okazała się zupełnie niedorzeczną. Taka lala nie mógł się podobać takiéj kobiecie jak Wanda, chociaż był bardzo ładny: prawdziwy obraz wielkiego pana w glansowanych rękawiczkach i lakierowanych kamaszach. Prawda że już trochę wyłysiał a oczy straciły już ognisty blask, ale może się to podoba niektórym damom, ale Wanda nie należała do tych niektórych. Od księcia, naturalnym biegiem, wpadłem zaraz na artystkę Bellini tak podobną do Konstancji; porwałem się z krzesła jakbym nagle oszalał, stanąłem przed oknem, osłoniętem firankami przez Wandę zrobionemi, i patrzałem przed siebie nic nie widząc a w piersiach wrzało piekło. Jakaś elegancka postać odbiła się przedemną na śniegu. Czy to książe ale cóżby u mnie robił? Postać weszła na schody i słyszałem jak po nich wstępowała. Wziąłem świecę do ręki, żeby poświecić przybywającemu. Kiedym drzwi otworzył stanął przedemną Artur v. Zehren.

— Dzięki niebu żem się przecie dostał do ciebie nie złamawszy karku! zawołał. Czy może rozumny człowiek tutaj mieszkać? Aleś od dziecka już był oryginałem!

I usiadł w krześle i grzał obie ręce przed kominem. Stanąłem obok niego przy piecu i rzekłem:

— Czemuż mam przypisać to szczęście że cię dzisiaj po drugi raz widzę?

— Szczęście to nie bardzo musi być wielkie, sądząc po tonie twojéj mowy. Rzeczywiście nie byłbym to przyszedł gdyby nie książe... co ja chciałem powiedzieć, gdyby nie interes. Kiedyś tam siedział, byłeś tyle dobrym, żeś mię ratował w małych nieprzyjemnościach życia. Wszystko dokładnie zapisałem, bo kto tylu osobom jest winien musi być akuratnym z powodu dubeltowéj kredki, któréj wierzyciele zwykle używają. Nie do ciebie się to stosuje, alem zawsze i ciebie zanotował. Oto jest sto sześćdziesiąt talarów bez procentu, bo już tego nie potrafię obrachować. Jestem właśnie przy pieniądzach i kontent że ci dług zapłacę.

Podniosłszy się, zdjął glansowaną rękawiczkę i położył na stole kilka biletów bankowych.

— Bądź łaskaw przelicz, bo wracam z obiadu gdzieśmy dużo szampańskiego wypili a potem troszkę grali, to może źle porachowałem.

To mówiąc chwiał się z palców na pięty a z pięt na palce, co dowodziło wyraźnie dobroci szampańskiego.

— Co ja chciałem powiedzieć?.. Twoja lampa tak ciemno się pali, że nie mogę znaleść własnych myśli... posłał mię tu w najlepszym zamiarze... Jest to najszlachetniejszy człowiek na świecie... coeur en poche... Czyste złoto kiedy co ma. Nie wstydź się chłopcze!... Co ja chciałem powiedzieć... w jakich właściwie stosunkach byłeś z księciem. Że ci za coś jest obowiązanym, sam mi powiedział ale za co to jest nieodgadniona tajemnica!

Usiadł znowu na krześle i grzał sobie po kolei obie nogi.

— Zdaje mi się że w téj chwili nie jesteś zdolnym do rozwiązywania zagadek?

— Tobie się zdaje żem trochę pijany? To nic nie szkodzi! Dowiedzieliśmy się od Wandy gdzie mieszkasz i otóż mię masz. Książe bardzo się tobą zajmuje, to nie fraszka tak wielki pan!...

— Nie wiem kochany Arturze czy potrafisz teraz zrozumieć mię?... Ale raz na zawsze powiadam ci, że na łepek szpilki nic mię nie obchodzi książe Prora, i nie fatyguj się wcale tak dalece aby z narażeniem życia drapać się do robotnika z fabryk, maszyn pana radcy handlowego.

— Wiedziałem o tem naprzód. Wy szczęśliwcy mali nie potrzebujecie nikogo, wystarczacie sami sobie. Zawsze trzeźwi, zawsze oględni zawsze przy pieniądzach kiedy nie jeden z nas siedzi w żydowskiéj kieszeni. Tak było od początku świata i tak będzie do końca świata. Nieraz żałuję że mój ojciec nie był tragarzem, że mię dobrze nie chłostał, żem ciężko na chleb nie pracował zamiast téj smutnéj nędzy, w któréj raz umierasz z głodu to znowu opływasz we wszystko jak pączek w maśle. Jest to ohydna nędza, i najlepiejby było palnąć sobie w łeb, jak przystoi na próżniaka szlachcica!

— Z twoich słów Arturze domyślam się, że musisz być ciągle w kłopotach. Gdybyś tylko chciał mogłoby być wszystko inaczéj. Człowiek z twojemi talentami, z twojemi manierami, z twojemi stosunkami...

— I z takim ojcem! Który mię ciągle kompromituje, pod pręgierzem stawia!

— Nigdy bym się tak nie odezwał o moim ojcu, kochany Arturze.

— Wierzę temu, bo nie masz do tego powodów. Ale mój ojciec wyżebrał mi posadę przy poselstwie w Londynie, a potem znowu żebrał dla siebie samego, aż w końcu nie chciano już słyszyć o synu tego przed którym kazano drzwi zamykać. Gdybym był nie poznał się z księciem Prora, i gdyby on był nie polubił mię tak bardzo, byłbym został na bruku, nie mając czem zapłacić kawy na śniadanie.

— Zdaje mi się drogi Arturze, że pieniądze więcéj ci potrzebne niż mnie. Dobrzebyś zrobił żebyś pieniądze odniósł księciu, bo przyznaj się że je masz od niego — i powiedział mu wyraźnie, że ja ich nie potrzebuję i nie wezmę. Rachunek nasz zaspokoisz późniéj, kiedy będziesz miał pełne kieszenie złota.

— Jesteś zawsze dawnym Jerzym! rzekł Artur zerwawszy się z krzesła i ściskając mię za ręce. Kiedy nie potrzebujesz pieniędzy to.. zebrał zaraz papierki i schował szybko do kieszeni.

— A czy książe nie może ci co stałego obmyślić?

— Książe? odpowiedział Artur: czy przypominasz sobie ową grę w którą bawiły się często u nas panienki, Emilja Eliza i kilka innych. Każda z tych panien po kolei, kładła na stole duży stos mąki, chowała w nią pierścionek a potem każda po kolei odcinała ze stołu kawałek i jeszcze kawałek i jeszcze kawałeczek szukając w nim swego pierścionka. Jest to obraz księcia. Co dzień odcina z niego po kawałeczku jaka miła rączka, aż wreście wywróci koziołka, bo już się bardzo chwieje powiadam ci.

— Toby mię bardzo bolało gdybym był przyjacielem księcia!

— Przyjacielem? odrzekł Artur zapalając cygaro. Tyle jestem jego przyjacielem ile on moim. On mię potrzebuje i ja jego potrzebuję a kto z nas pierwszy nie będzie już drugiego potrzebował, to go po przyjacielsku kopnie nogą. Tylko że ja jego dłużéj będę potrzebował niż on mnie, a zdaje mi się że jego płuca na pół już zepsute.

— Włożył rękawiczki, potem kapelusz; światło z lampy padało na jego piękną, bladą, cynicznie uśmiechniętą twarz i widać było dobrze człowieka, lekkomyślnego, samoluba o zimnem i nieczułem sercu. Nie mogłem ukryć mojéj odrazy, dostrzegł to Artur i na pożegnaniu odezwał się:

— Jaką dziwną zrobiłeś minę. Czy myślisz że ja ztąd prosto idę na szubienicę? Ja pójdę do teatru Alberta zobaczyć piękną Bellini, która dziś pierwszy raz występuje. Po teatrze pójdziemy na kolacyę do Tawoliniego (') zapewne będzie tam i Bellini.

Widzisz że jest i w mojem życiu świetna strona. Bądź zdrów stary kruku!

Ukłonił mi się głową i wyszedł z pokoju nie zamknąwszy drzwi; dosypałem węgla na komin, podniosłem knot w lampie i usiadłem do roboty. Kiedym książki rozkładał myślałem sobie, że to jednak dziwna rzecz że książe Prora dba o to, żeby się przekonać czy czeladnik kowalski będzie dla niego żenującym czy nie? Bah! a czy ja to taki głupi próżniak żeby mię takie rzeczy z mojej drogi zbijały? Ale chociaż się za tak mądrego miałem, chociaż chciałem zapomnieć o tych marnościach światowych, ciągle wzrok mój uciekał od rachunkowych formuł do tego wesoło — pstrego świata, na który właśnie rzuciłem spojrzenie przez zamknięte drzwi. A rzeczywiście pstry był widok. Zdało mi się widzieć stół przy którym siedzi kilkunastu mężczyzn i kilka kobiet, są już przy deserze dla tego twarze ich czerwone, oczy błyszczące, ruchy namiętne. Jestem silniejszy od nich wszystkich, wszystkich przepiłem, wszyscy legli pod stołem a kobiety na sofach. Wtedy zanuciłem im pieśń czeladników, wszyscy krzyczeli: brawo! bis, bis! Uderzyłem się pięścią w głowę przy końcu téj światowéj uczty! Co ma do roboty w takiem towarzystwie biedny robotnik? Jakim sposobem może używać rozkoszy życia tylko bogatym próżniakom dozwolonych? Oto jest praca, twoja zazdrośna kochanka. Nie możesz służyć i jéj i śpiewaczce Bellini. Porwałem się z krzesła, bo mi się zdało że ją widzę wychodzącą z sali i oglądającą się na obraz — Bellini czy Konstancya? A w loży tuż przy scenie będzie siedział książe ze swoim powiernikiem i będą wpatrywać się przez lornetkę we wszystkie wdzięki téj kobiety, a ja tu przy ciemnéj lampie, w biednéj zimnéj izbie, z palącą głową a zmarzniętemi palcami, będę pisał jeszcze zimniejsze cyfry? Jakim sposobem djabelskie to nasienie rozrosło się we mnie już nie pamiętam. Tyle tylko wiem, że w parę minut potem, biegłem jak warjat przez ulicę do teatru Alberta. Wszystkie miejsca już były rozkupione, pozostało jedyne stojące wielkiéj loży. (') Kupiłem je, kassier wyraźnie nie był kontent z tego że się wyrwał niepotrzebnie, ale pokazał mi już bilet, cofnąć się nie mógł a tak człowiek z ludu dostał się do arystokratycznéj loży. Kiedym wszedł już wszystkie miejsca siedzące były zajęte, stojące miejsce dla mnie znajdowało się w samym kącie loży przy ścianie od sieni, a zatem ledwie odrobinę sceny mogłem widzieć. Ale zato mogłem daleko widzieć za pierwszą kulisę i kilka lóż na przeciwległéj stronie. Kiedym wchodził wszystkie prawie głowy obróciły się na mnie, jakby z zapytaniem kto tam tak niegrzecznie hałasuje? Kiedy ujrzano człowieka, którego powierzchowność nie była z ich sfery, zostawiono go jego losowi a los dobrze mi usłużył. Widziałem naprzód próżną lożę parterową „przy saméj scenie, a potem za kulisami kilkunastu panów i pań w hiszpańskich strojach, czekających znaku reżysera żeby wyjść na scenę. Jakoż damy te i panowie zaczęły parami maszerować a kilku z nich usiadło w głębi sceny na paradnych fotelach. Wtedy usłyszałem hałas na scenie jakby lud się zbiegał a chór śpiewał:

Wiwat Precioza! cześć piękności
Uwijcie dla niéj wieniec z kwiatów.

W czasie tego śpiewu słychać było tamburino i kastaniety: na scenie śpiewano: Niech żyje Precioza! cześć piękności! a cały teatr od dołu do góry krzyknął: brawo, brawo, brawo! Panowie klaskali zapamiętale, damy wychyliły się naprzód. Kiedy się już publiczność o tyle uspokoiła, że można było usłyszyć jak jeden z aktorów na scenie przemówił do swojego sąsiada: Śliczna dziewczyna! a ten mu odpowiedział: Czarujące dziecko! wtedy okrzyki i klaskania na nowo się rozległy. Zdawało mi się że się teatr zawali. Po niejakim czasie stara cyganka babka Preciozy, obraca się do panów i prosi ich czy nie zechcą zadać jéj wnuczce kilka jakich pytań? Don Fernando żąda żeby opowiedziała: pierwsze swoje lata na łonie szczęśliwych rodziców: Don Alonzo: żeby całe swoje życie opisała, a Don Francisko woła: „Cicho! już zaczyna“... a wtedy...

Przypatrywałem się tym przygotowaniom z namiętnem zajęciem jak nikt zapewne w całym teatrze. Nie znałem sztuki, nawet nie słyszałem o niéj a jednak wiedziałem doskonale co się na scenie działo i że właśnie nadeszła chwila kiedy Precioza ma mówić. Minuta tylko upłynęła między ostatnim wyrazem Don Franciska a śpiewem artystki, ale minuta była dla mnie całą wiecznością. Jakieś przeczucie magnetyczne powiadało mi że to ona! Kiedy pierwszy dźwięk jéj głosu doleciał do mnie pochyliłem głowę na ścianę i powiedziałem w myśli: to ona!

Tak jest, ona to była. Ucho ma lepszą pamięć od wszystkich zmysłów, a ucho moje zachowało doskonale dźwięk głosu Konstancji tak głęboko namiętny, kiedy na zamku Zehrenów śpiewała:

O jedynym, o zdrajcy
Dla którego zgubiła biedną swoją duszę!

Ona to była, Konstancja v. Zehren; córka najdumniejszego między dumnymi, kuzyna Wandy, aktorka w teatrze na przedmieściu. Ogarnął mię jakiś żal wielki, łzy mi się w oczach zakręciły, było to świętokradztwo pamięci mojego nieszczęśliwego przyjaciela, któryby zgorzał ze wstydu i oburzenia gdyby to widział. Chciałem wyjść ale nie mogłem,

(') Najmodniejsza restauracya w Berlinie.

(') W zagranicznych teatrach bywają wszędzie wielkie loże na dwanaście osób, chociaż bilety oddzielnie się sprzedają a nawet pojedynczo.

stałem jak skamieniały przy ścianie zaledwie oddychając podczas improwizacji Preciozy, po której znowu wybuchła burza okrzyków. W naszéj loży zrobił się jakiś rozruch. Młoda pewna dama, która widać nigdy nie stała przy ogniu w kuźni lub w kuchni, zemdlała z gorąca. Dwie starsze panie wyprowadziły ją z loży a kilku młodych panów z wielkiem zajęciem asystowało smutnemu orszakowi. Wiele miejsc zostało próżnych, które zaraz zajęto ale i mnie udało się złapać lepsze miejsce. Zasłona się podniosła, ujrzałem przed sobą obozowisko cyganów, mających udać się do Walencji, czekali tylko na Preciozę, która gdzieś w lesie samotna duma. Cyganie rozeszli się na wszystkie strony, przez chwilę scena była próżna, w tem... weszła ona taka sama jak wtedy przy sadzawce pod bukami. Wysmukła brunetka, w fantastycznym stroju z zielonego aksamitu o złotych galonach z gitarą w ręku. Ta sama zupełnie! Czas lecąc po nad jéj piękną głową, nie dotknął się jéj różowych policzków, nie przygasił ognistych czarnych oczów. I teraz jak wtedy usiadła na ławce ze mchu u stóp wysokiéj skały, i śpiewała swoim przenikającym namiętym głosem, który aż do duszy się przedzierał:

Samotna, nie jestem sama,
Bo unosi się miły i słodki,
Około mnie, w blasku księżyca,
Twój ukochany, drogi obraz.

Serce zamarło we mnie i łzy boleści polały mi się z oczów, zakrywszy wszystko przedemną. Dopiero grzmot oklasków przywrócił mi przytomność. Widziałem, że się ukłoniła z dumną uprzéjmością i na nieustanne wołania bis! przygotowywała się powtórzyć romans. Już nawet dyrektor orkiestry podniósł swoją pałeczkę, kiedy na przeciwległéj stronie, do owéj próżnéj loży, wpadło jak huragan kilku paniczów, widocznie dopiero co po obiedzie. W końcu na lewo usiadł młody człowiek najznakomitszy między nimi, bo się wszyscy około niego kręcili: prawą rękę ubraną w niepokalanéj czystości rękawiczkę położył na balustradzie, a zwróciwszy się do jednego ze swoich towarzyszy zaczął z nim głośno rozmawiać. Zaczęto wołać: pst! Ale rozmawiających wcale to nie obeszło, dopiero kiedy śpiewaczka nagle na pierwszym tonie zamilkła panicze raczyli się ku scenie obrócić i uciszyć.

Poznałem zaraz księcia Prora, zaczerwienił się ujrzawszy śpiewaczkę. I ona go poznała, zbladła, głos zamarł jéj w piersiach, wstała i przycisnęła rękę do serca. Publiczność myśląc że jéj faworyta—bo od razu stała się jéj ulubienicą — nie chce śpiewać jako obrażona niegrzecznością przybyłych, zaczęła psykać a tu i owdzie dały się słyszeć głosy: cicho! za drzwi! Panicze głośno się roześmiali, kto wie do czegoby przyszło. Nagle śpiewaczka krzyknęła, gitara upadła na ziemię a ona sama chwiać się poczęła. Don Ferdynando, towarzysz Konstancji na wystawie, podbiegł szybko i uniósł ją na rękach, kortyna opadła. Wybiegłem z loży nie wiedząc sam co robię, dopiero lodowy wiatr na ulicy przywrócił mi zmysły.

ROZDZIAŁ VI.

Nie wiem jak długo błądziłem po ulicach chociaż śnieg padał gęstemi płatami, a wiatr świstał przeraźliwie. Mało było idących, każdy jak mógł krył się przed burzą. Tylko biedacy nie bali się niepogody, nędza musi wszystko przenieść. Przechodząc przez szeroką ulicę arystokratycznéj części miasta, zbliżyłem się do małego pałacyku przed który właśnie zajechał elegancki powóz, a strzelec podał rękę swojemu panu przy wysiadaniu. Przy świetle błyszczących latarni, ujrzałem przycisniętą do muru jakąś kobietę, która kiedy pan z powozu wysiadał, postąpiła kilka kroków i wydobyła rękę z pod salopy, jakby chciała wysiadającego zatrzymać. Ale on, osłonięty futrem aż po uszy, nie widział kobiety. Pan i sługa zniknęli na jasno oświetlonych schodach a powóz hucząc odjechał.

Nie było nikogo więcéj na ulicy tylko ja, kobieta i śnieg. Kobieta przeszła koło mnie i zapewne nie widziała mię, ale ja ją widziałem i poznałem.

— Konstancjo! zawołałem.

Spojrzała na mnie palącemi czarnemi oczami.

— Konstancjo! Czyliż mnie nie poznajesz? To ja twój Jerzy!

— Mój zabójca smoków, który miał na mojéj drodze pozabijać wszystkie smoki? A dla czego nie zabiłeś tego?... Śmiała się pokazując ręką na drzwi za któremi zniknął książe Prora.

Salopa prawie zupełnie spadła z jéj ramion, pod spodem miała jeszcze na sobie kostium Preciozy. Biedna Konstancjo! Biedna kobieto! szepnąłem, okryłem ją dobrze salopą, wziąłem pod rękę i odprowadziłem z tego miejsca. Szła dobrowolnie przez różne ulice, przez zamieć i zimno. Na kilkakrotne moje pytania dokąd ją mam zaprowadzić, nic nie odpowiedziała. Nagle zatrzymała się i rzekła: Nie mam już sił iść daléj! Co tu począć? Żadnéj nigdzie dorożki a mieszkanie jéj bardzo daleko bośmy się w inną stronę miasta dostali. Instynktownie szedłem w moją stronę, nie daleko już było do mojego mieszkania, postanowiłem więc zaprowadzić do siebie.

— Możesz pani przynajmniéj dotąd tam być, dopóki się nie rozgrzejesz i dopóki nie sprowadzę powozu.

Nie odpowiedziawszy ani słowa, szła daléj. Miałem klucz od bramy nie potrzebowałem więc budzić stróża. Pudel jego skacząc skomlał radośnie. Przez całe podwórze i na schody niosłem ją prawie. Wszedłszy do pokoju posadziłem w krześle, zdjąłem mokrą salopę, okryłem ramiona pledem a nogi i kolana kołdrą i przysunąłem ją do komina. Zamknęła oczy, śmiertelna bladość rozlała się na jéj twarzy, zimne ręce rozgrzewałem w swoich. Dziwiłem się sam sobie żem był tak spokojny. Przypomniałem sobie że filiżanka herbaty bardzoby się przydała. Przyniosłem wszystkie naczynia i przyrządy i wkrótce piła już gorącą herbatę z kilku kroplami koniaku. I pierwszą i drugą szklankę duszkiem prawie połknęła.

Gorący napój orzeźwił ją. Zaczęła oglądać obrazy, wazony, meble a wreszcie i mnie. Wyciągnęła swoją śliczną rączkę ku mnie i rzekła:

— Jakiś pan dobry, jak anioł dobry! Jak szczęśliwe byłoby moje życie gdybyś był o parę miesięcy wprzód do nas przybył, mój dobry Jerzy!

I stała się znowu dawną Konstancją, zaczęła znowu jak dawniéj gaworzyć swoim czarującym głosem a ja, wielki chłop, chociaż wiedziałem co znaczy ta dobroć i łaskawość wielkiéj damy, czułem ten głos w głębi duszy, a uścisk jéj ręki przejął mię od stóp do głów dreszczem. Rozum kusił się jednak zwyciężyć uczucie. Wysunąłem rękę z jéj ręki, wróciłem do komina i grzejąc sobie ręce odezwałem się jak mogłem najobojętniéj:

— Jesteś pani bardzo dobrą, ale to nie upoważnia mię do zapomnienia mojego zobowiązania się, żeby panią do jéj mieszkania odprowadzić. Jak tylko pani będzie się czuć zupełnie dobrze, pójdę po powóz.

— Gniewasz się na mnie? odpowiedziała obróciwszy się na krześle i patrząc mi prosto w oczy. O co się pan gniewasz? Cóżem panu zrobiła? Każda na mojem miejscu to samo by zrobiła. Oddałam za moją miłość, dobre imię i byt, czyż mogłam troszczyć się tak bardzo o uczucie młodego chłopca, który sam nie wiedział czego chciał? Czyś mię kochał? Czyś mię kochał? mówiła zerwawszy się z krzesła. Nie kochałeś mię, bobyś teraz nie stał tak spokojnie. Nie jesteś wart tego, żem nieraz żałowała mojego kroku względem ciebie. Czy uwierzysz że byłam dotyla dziecinną, żem nie mogła o tem zapomnieć? Że twoja dobra z niebieskiemi oczami twarz, nieraz w moje sny zaglądała i wyciskała mi łzy żalu. Nie masz prawa gniewać się na mnie.

— Kto pani powiedział że ja się gniewam?

— Jeżeli się nie gniewasz, to się gniewaj, bo inaczéj tylko pogarda byłaby moim udziałem. Nie ma nic trzeciego, trzecią byłaby obojętność, a nie jesteś dla mnie obojętnym nie prawda Jerzy, chociaż silisz się na to żeby się obojętnym pokazać. Kiedy raz, dwoje ludzi takich jak my, przez jakiś czas blisko siebie byli, kiedy różnemi wspomnieniami są z sobą związani, tacy nie mogą być dla siebie obojętni. Czy wiesz, że kiedym była przed kilku tygodniami na wystawie i zobaczyła twoją twarz na obrazie, myślałam że duch twój przedemną stanął i nie mogłam oderwać oczów od tego widziadła. Nieraz powracałam na wystawę i różne myśli chodziły mi wtedy po głowie. Dowiedziałam się z katalogu, że obraz malowała moja kuzyna Wanda, ułożyłam sobie z was szczęśliwą parę i życzyłam szczęścia z głębi serca. Ale teraz widzę żem źle układała. Czem jesteś? Co pan tu robisz? Jakim sposobem dostałeś się na tę pustynię?

— Jestem prostym robotnikiem, ślusarzem w sąsiedniéj fabryce machin.

— Ślusarz! Fabryka machin! zawołała z podziwieniem Konstancja. Dziwna rzecz! któżby to był przewidział owego poranku, kiedym cię widziała wybierającego się na polowanie z innemi panami w kurtce aksamitnéj zielonéj, w palonych butach z dubeltówką i myśliwską torbą, ciebie najwyższego i najprzystojniejszego między wszystkiemi. Coby na to powiedział mój ojciec? Zawsze trzymałeś i może trzymasz jeszcze jego stronę, ale wierz mi że źle ze mną się obchodził, a jeżeli upadłam, jeżeli mię wypędzono i przeklęto, to wszystko to spada na niego. Czy wiesz, że kiedy ojciec rozgniewał się na starego księcia za to, że nie chciał dać swego zezwolenia, to mu książe w oczy powiedział, że syn jego nie zaślubi nieprawéj panny i że z defraudantem bić się nie myśli. Ojciec o mało nie zadusił księcia, jakby to nam mogło przywrócić honor i poważanie! Wszystkiego tego dowiedziałam się dopiero od Por... od niego kiedy mię miał samą w obcym kraju porzucić. Czyliż mężczyzna może pojąć boleść kobiety, kiedy się ujrzy opuszczoną haniebnie przez człowieka, którego kochała, któremu wszystko poświęciła? Nie chodzi tu o głód i nędzę, bo książe Serra del Faleo był jeszcze bogatszym od niego: jak Sycylja bez porównania piękniejsza od naszego pochmurnego nieba. Ale była to świetna moralna nędza hańba i poniżenie któréj żadna z nas, oszukana w miłości nie może uniknąć, chociażby ją obsypano złotem i djamentami. Roztlała we mnie piekielna nienawiść, ale nienawiść jest bliźniakiem miłości! Jedno jest tylko lekarstwo na miłość— zemsta. Zemścij się za mnie, jesteś mocny! Już raz miałeś go w swojéj mocy tam w lesie nie raz mi to opowiadał. Dla czego go nie ująłeś? Dla czegoś go nie udusił, nie zabił? A potem trzeba było przyjść do mnie i powiedzieć mi śmiało w oczy: jestem twoim najukochańszym, bo jestem mocniejszy od niego i trzeba było porwać mię i unieść gdzie daleko. Ale wy mężczyzni, rzadko kiedy pokazujecie kobietom żeście mężczyzni, a potem dziwicie się że żartujemy z was. Cóż robić z takiem stworzeniem które się nam równie słabem jak my wydaje, a najczęściéj jeszcze słabszem? Pokaż czem jesteś! Zgnieć tego węża a upadnę ci do nóg — będę cię ubóstwiać!

Kiedy to mówiła pled już dawno spadł z jéj ramion a kołdra z kolan, podniosła się z krzesła i uklękła wyciągając do mnie ręce. Dawny urok, który mię do niéj ciągnął odżył z całą siłą, ostatniem wysileniem woli przezwyciężyłem wzruszenie i podnosząc ją z ziemi powiedziałem:

— Źleś się pani do mnie udała. Przekaż zemstę swoją nad księciem temu, kto ci na wystawie towarzyszył i dziś mdlejącą Preciozę na swoich rękach wyniósł.

Mając ciągle we mnie wlepione oczy podniosła się powoli, zaczęła gwałtownie chodzić po pokoju; czasami stawała i znowu chodziła, a kiedy niekiedy wyrywały się gniewliwie wyrazy:

Jak źli, grubiańscy i bez żadnego czucia jesteście wy mężczyzni. Więc po toś mię tu sprowadził żeby mi najprzykrzejsze słowa wypowiedzieć? Czy to taka twoja przyjacielska grzeczność? Może ci się zdaje że twój ogień za nadto mię rozgrzał, dla tego lejesz teraz na mnie wodę z lodem? Serca wasze zimne ,bo wasz rozum mizerny i krótko widzący! Któryż z was potrafi zrozumieć to, że kobieta wychowana w przepychu i już już chwytająca w rzeczywistości marzenie swojéj młodości, kiedy ujrzy że marzenie to rozwiało się jak mgła, że wszystkie jéj nadzieje, ułudy, nawyknienia, piękność i zbytek staną się pastwą najpospolitszéj rzeczywistości, że kobieta ta chwytała obiema rękami cień przynajmniéj owéj świetnéj przyszłości; że nie mogąc być rzeczywistą jest teatralną księżną? Nawet tego cienia nie można spokojnie używać. On to zatruwa mi wszędzie moje tryumfy śpiewaczki! Ale na co to wszystko mówić człowiekowi, który tego nie rozumie i nigdy nie zrozumie? któremu dostał się szczęśliwy los, skromny byt i spokojny sen po pracy!

Stanęła przedemną bom usiadł w krześle na jéj miejscu i mowiła daléj dziwnie miłym drżącym głosem:

— Gdybym mogła pić ze źródła z którego ty pijesz i z którego pić będzie ta, którą tu jako żonę przyprowadzisz, gdybym mogła przydusić gorączkę co mi mózg pali i serce, i nie daje mi jednéj chwilki spokoju, to przy sercu jak twoje, życie byłoby mi rajem.

I uczułem nagle jak dwa miękkie ramiona objęły moją głowę, jak się cała pochyliła ze łkaniem

i usta jéj dotknęły méj głowy w długim i namiętnym pocałunku. Zerwałem się, a w pięć minut Konstancja powozem odjechała do domu.

ROZDZIAŁ VII.

— Chory jesteś kochany Jerzy? rzekł do mnie pewnego wieczora doktór Snellius przyszedłszy mię odwiedzić.

Nie widziałem doktora od owego czasu przy groku, to też wizyta bystrych okularów i bystrych oczów wcale nie przypadła do smaku człowiekowi, który sobie biegał tu i owdzie po świecie. Musiał dojrzeć moje zakłopotanie, bo nie piał wcale ale jak mógł najłagodniéj mówił usiadłszy przy kominku:

— Wiem o tem od Klausa Pinowa, który tu był u ciebie, wiem także i od Wandy, u któréj dawno nie byłeś i dla tego przysłała mię tu do ciebie. Co ci jest? Skóra wilgotna, wyglądasz mizernie i istotnie masz gorączkę! Co ci dolega?

— Jestem zupełnie zdrów, odpowiedziałem usuwając moją grubą rękę z kobiecych rąk doktora, żeby sobie zakryć oczy.

— Może miałeś jakie zmartwienie, jaką boleść bo moralne cierpienie dla takiéj natury jak twoja, bardzo jest niebezpieczne. Może i zgadłem.

— Może i zgadł pan!

— A nie możesz mi tego powiedzieć?

— Bo nie warto o tem mówić. Brzydka historja podobniuteńka do owéj powieści o pewnym młodym człowieku, co miał młodą i piękną żonę, ale która była czarownicą. Kiedy rozmarzony miłością i szczęściem biegł do domu, do tego nieba, już jéj u siebie nie zastał, poleciała kominem do djabła na Łysą górę. Ot wszystko! Zerwałem się z krzesła i zacząłem biegać po pokoju; po chwili uspokoiłem się i siadłem znowu przy doktorze.

— Powieść twoja jest trochę mistyczna, nie można żadnéj pewnéj djagnozy na niéj wybudować. Zresztą znane to rzeczy; mąż ładnéj młodéj żony desperuje, płacze, wyrywa sobie włosy etc. etc., takie wypadki na razie bardzo bolą. Ale i tego boli, komu wyrywają trzonowy ząb o trzech odnogach, i tego boli komu nastawiają złamaną rękę. Ale i temu nie dobrze, od kogo tu przyszedłem, Jakóbowi Kraftowi. Zdaje mi się że go znasz, bo nawet w twoim warsztacie pracuje. Żona tego chłopaka, o którą się kilka lat starał, dzisiaj leży już w trumnie a przy trumnie klęczy Jakób i powiada, że lepiéj by mu było, gdyby się był wcale nie urodził. Myślę że nie bardzo zadowolona także ze swojego losu pani Müller, któréj mąż poszedł dziś rano do kolei zdrów i wesół, a jednak wpadł między wagony i na miazgę został zgnieciony. A zresztą kochany Jerzy, wszyscy musimy umrzeć, po co sobie łamać nad tem głowę. Mąż owéj ładnéj czarownicy, mógłby wcale nie być tak głupio czułym i mieć gorączkę od tego, że zgubił kobietę którą kochał. To taka fraszka! miłość!

— Umrzeć! co to za wielka rzecz umrzeć? Nieraz już życzyłem sobie umrzeć a jednak nie umarłem, i nędzne to życie wlecze się ciągle. Kto wie czy owi Rzymianie, o których w szkole słyszałem, nie mądrzéj i nie szlachetniéj postępowali odbierając sobie życie kiedy przegrali partję.

— To wszystko zależy od gustu, odpowiedział doktor—kiedy koń złamie nogę to go trzeba zabić; człowiekowi nastawia się a jeżeli jéj nie można uratować, to się ją odcina a na jéj miejsce przyprawia się szczudło. Nie uwierzysz mój drogi, jak mało prawie nic oprócz głowy i serca jest do życia koniecznem. A czasami i głowa i serce zbyteczne. Nieraz zapewne widziałeś jak nie jeden paradnie sobie żyje bez głowy, a że można żyć z połową serca to wiem z własnego doświadczenia.

Te ostatnie wyrazy powiedział doktór z przenikającą na wskroś boleścią, ale tak cicho jakby sam do siebie mówił:

— Tak jest z połową serca! szeptał rzewliwie, ale takie życie strasznie ciężkie. Takiemu nieraz się wydaje że mu piersi pękną, że upadnie gdzie stoi i już więcéj nie wstanie. Ale wstaje przecież jeżeli nie dla siebie to dla drugich, których trzewik lub bót uciska a którym swojem doświadczeniem i szewcką sztuką może jeszcze ulgę przynieść. To też kochany przyjacielu, całe życie nad tem pracuję, żeby ogólnéj nędzy i cierpieniom ulgę przynieść. Do widzenia, drogi Jerzy, trzeba iść łatać podarte trzewiki lub wyrzynać wszelkiego rodzaju nagniotki.

Każdy szlachetny człowiek najłatwiéj pojmuje i czuje nieszczęście drugich, kiedy sam dozna co to jest boleść. Podwójna zdrada Konstancji otworzyła mi oczy na cierpienie doktora, które teraz dopiero dojrzałem, a nadewszystko po zmianie jego głosu i tonu rozmowy. Że dziwak ten kochał Wandę o tem dobrze wiedziałem, ale ponieważ ciągle na tę miłość kładł humorystyczny płaszczyk, nie mogłem więc dojrzeć jak była wielką, piękną i świętą. Było to w porządku rzeczy, że taka krzywa figura o wielkiéj łyséj głowie i szkaradnéj twarzy, nie mogła się spodziewać wzajemności od pięknéj dziewicy i artystki, tak samo jak człowiek na kulach nie może tańczyć na linie. Od razu zrozumiałem teraz ile ten człowiek wycierpiał, kiedy wyrzekł że do życia oprócz głowy i serca mało czego więcéj potrzeba. Porównywałem go z sobą i pytałem się, czy ten stoik męczennik nie wart daleko więcéj miłości Wandy niż ja? Szczęście to wydawało mi się cudowną łaską a jednak i szczęście i łaskę rzuciłem pod nogi zalotnicy, która wyssawszy ze mnie krew z samego serca, porzuciła mię, jak dziecko cacko, którem się znudziło.

Może nie jeden młodzieniec ośmnastoletni, który będzie to czytał, silny swojem doświadczeniem roześmieje się z człowieka mającego już dwadzieścia ośm lat, że taką fraszkę tak do serca bierze. Ale mój mądry młody czytelnik niech raczy pamiętać, że wychowałem się w najzwyczajniejszéj sferze, żem siedm lat przesiedział w więzieniu a w stolicy pracowałem ciężko na to, żeby zostać dobrym robotnikiem w fabryce machin. Zkądże miałem nabrać tego doświadczenia wielkiego świata? Zkąd mogłem się dowiedzieć, że podobnego rodzaju miłosne cierpienia, dla mężczyzny *comme il faut* są mało znaczące, mniéj nawet niż dobry obiad, szampańskie, gra w karty lub loża w teatrze. Ja sobie jestem prostym człowiekiem wyznaję to pokornie, z prozbą żeby mój mądry czytelnik był pobłażliwym dla mnie.

Trudno mu to może będzie jeżeli się dowie, że szaleństwo posunąłem aż tak daleko, że nieodwołalnie postanowiłem oddać ciało z duszą zdradzieckiéj grzesznicy, uratować ją lub razem z nią zginąć. Nie długo potem odebrałem od niéj pachnący bilecik w którym pisała, że jestem jak dawniéj jéj kochanym Jerzym, że nie może żyć ze mną, że nie życzy sobie wcale być ratowaną przezemnie a nadewszystko nie chce ginąć wraz ze mną.

I otóż stałem przed własnem sumieniem jak potępieniec, wyrzucony z towarzystwa dobrych i czystych. Nigdy już nie zajaśnieje mi domowe ognisko, nigdy nigdzie żadna uczciwa kobieta nie odda mi swéj ręki, nigdy nie zobaczę śmiejących się w koło mnie dzieci. Cóż mi teraz pozostało? Oto wyrzec się indywidualnéj miłości i siły, jak doktór, poświęcając się na usługi cierpiącéj ludzkości.

Przekonałem się później, że doktór bardzo dobrze pojął moje położenie ale wcale nie tak jak ja tragicznie. Mimo to, taki kierunek moich myśli i uczuć był mu bardzo na rękę. Od wielu już lat uważał mię za swojego ucznia i to nie pod jednym tylko względem. Miał on wielkie zamiary przed sobą, które nigdy bez zupełnego poświęcenia się, nie mogły być osiągniętemi.

Wiedziałem dobrze, że chociaż często powtarzał, że głupota jest nieszczęściem, a najczęściéj i nieszczęście jest głupotą, zawsze jednak kochał wielką miłością owych nieszczęśliwych głupich i głupich nieszczęśliwych. Że miłość ta była wielka, miałem się dopiero dowiedzieć. Objaśnił mi wszystkie społeczne zadania, krążące teraz po świecie. Pokazał mi jak te rzeczy stoją w Anglii, we Francji i u nas. Mówił mi o kasach oszczędności, o wdowach i sierotach biednych, o stowarzyszeniach spożywczych i robotników, o nauce w zabawkach dla dzieci, o szkołach rzemieślniczych i handlowych. W krótkim czasie ta nowa namiętność owładnęła mię zupełnie. Jako prosty robotnik, żyjąc po bratersku z moimi kolegami, widziałem i słyszałem wszystko co się między nimi dzieje. Gdzie moja nauka nie mogła wystarczyć, tam ratowało mię doświadczenie Klausa, a gdzie oba nie mogliśmy sobie dać rady tam stawał doktór, który umiał w najciemniejsze zakątki umysłu i serca biednych przeniknąć. Nieraz po całodziennéj pracy, schodziliśmy się w mieszkaniu doktora i rozbierali środki, za pomocą których można by było urzeczywistnić projekta, które już oddawna wyroił doktór w swojéj głowie.

Bardzo mało jednak mogliśmy zrobić. Z jednéj strony mieliśmy do zwalczenia głupotę tych, co woleli runąć niż się wyrzec zestarzałych idei, a z drugiéj nieokrzesanie tych, którzy nie mogli pojąć dla czego by nie mogli istnieć, gdyby tamci pierwsi upadli.

Była to znowu stara historja o młocie i kowadle. Robotnicy tak już przywykli być kowadłami, że nic ich nie zdoła w ruch wprowadzić nawet wtedy, kiedy wyraźnie o ich byt dobry idzie. Fabrykanci znowu myślą że są ciągle panami młotami i biją w kowadła, które dotąd dzięki Bogu cicho siedzą.

— Czyliż ci nie mówiłem że tak było od początku świata? rzekł doktór.

— Ale się może znajdzie jaki środek na to? Nie mogę wyrzec się tak łatwo wiary naszego zacnego przyjaciela.

— Ale nie na téj drodze, na któréj on go szukał— odparł doktór. Marzył żeby ludzi uczynić wolnymi, nauczywszy ich że praca jest świętym obowiązkiem. Nie chcieli pracować aż musieli, a teraz muszą chociaż nie chcą, mojem całem zadaniem jest doprowadzić ich do tego, żeby chcieli to co muszą. Wzniosły nasz marzyciel nie znał świata, nie wiedział że praca jest także towarem na jarmarku życia, że podlega wielkiemu prawu ceny i potrzeby, że może przyjść czasem takie powikłanie, że największa pilność i praca robotnika nie będzie warta złamanego szeląga. Tym sposobem sprawa młota i kowadła przychodzi do wyższéj instancyi, gdzie musi być sądzoną według wielkich historycznych i ekonomicznych praw; pokaże się w końcu, co tak dobrze odgadł nasz przyjaciel, że obie strony są winne i obie skazane zostaną na koszta processu.

Myśl ta jest w pewnym względzie pocieszającą. Owoż przedewszystkiem potrzeba, żeby człowiek dobry uznał sam w sobie ten pewnik, że ciągle sam działa i odbiera działanie, że daje i bierze, że nosi i jest noszonym, słowem że jest młotem i kowadłem. Nie być ani okrutnym młotem ani niedołęgą kowadłem, oto prawdziwe życie!

Pięknie to i zaszczytnie dla człowieka, jeżeli się przejmie tą prawdą i we wszystkich swoich sprawach podług niéj będzie postępował.

— A jednak porządnie mię pan wyłajałeś, kiedym nie chciał przyjąć 50,000 talarów; żeby niemi dorabiać się miliona?

— To zupełnie co innego, odpowiedział doktór trochę markotny.

— Nie myślę tak. Któż panu zaręczył że ja silniéj opieram się pokusie niż inni ludzie? Czyliż ja z mojemi szerokiemi ramionami wyglądam na to, że mogę łatwiéj przejść przez ucho od igły niż szanowny radca handlowy?

— Nie porównywaj się z tym poczwarą! zawołał doktór gwałtownie. Nie pokazywałem ci jeszcze listu, który mi odpisał na moją prozbę o należenie do towarzystwa pomocy robotnikom. Co za stowarzyszenia spożywcze? pisze. Na każdym rogu ulicy są sklepy z wiktuałami. Co za kassy dla chorych? Ja chcę mieć tylko zdrowych robotników, chorzy należą z prawa do pana, panie doktorze. Co za kassy dla wdów i sierot po zmarłych? Na śmierć oba nic nie poradzimy. Jest to potwór bez serca! Gąsiennica w ludzkiéj postaci!

— Ale takim jest każdy kto ma miliony!

— Zawsze obstajesz za nim, nie wiem dla czego?

Doktór miał w tem słuszność. Nie mogłem nigdy być zawziętym na tego człowieka, jak na innych tego samego rodzaju. Postać ta w niebieskim fraku ze złotemi guzikami była mojem wspomnieniem jasnem z lat dziecinnych. Każdy kto był dzieckiem wie, jak silne są takie wrażenia mimo wszelkie późniejsze doświadczenie. Miałem ja inne jeszcze powody do oszczędzania więcéj pana radcy niż mój żółciowy przyjaciel. Nie mogłem nigdy pojąć i dotąd nie pojmuję, jakim sposobem mógł on być ojcem ślicznéj niebieskookiéj Herminy? Był on niezgrabną, chropowatą i brudną skorupą, w któréj kryje się droga perła, któréj trzeba się dotknąć koniecznie żeby z niéj perłę wydobyć. Miałem jeden jeszcze powód, który mi radcę handlowego w lepszem świetle pokazywał: oto że był nie raz zabawnym i nie głupim oryginałem, a miałem od dawna skłonność do téj nieocenionéj klasy ludzi.

d. c. n.

Korespondencja z Paryża.

przez J. K.

Komedja pani Georges Sand p. t. l'Autre przedstawiona w Odeonie narobiła tu nie małéj wrzawy. Dziennikarze, krytycy z urzędu znaleźli się w wielkim kłopocie co zrobić z fantem, który im gwałtem w szpalty dzienników do ocenienia rzucono. Sumienie obywatelskie nakazywało bezwarunkowe potępienie, starcie na proch tego, co z błota ulepione zapragnęło wedrzeć się na wyżyny społecznego porządku i zrównać je z poziomem.

Sumienie zaś polityczne nakazywało oszczędzanie niezmordowanéj autorki jako należącéj do opozycji i bratającéj się z Wiktorem Hugo. Mała też nader liczba wypowiedziała szczerze swoje zdanie, większość wykręciła się w rozmaity sposób, to szumnym fajerwerkiem słów bez treści a nawet sensu, to obietnicą późniejszego obszernego rozbioru. Główną dążnością komedji jest dowiedzenie, że miłość żony dla męża aby bez uszczerbku trwała przez lata, musi być oparta na moralnych jego przymiotach, w których braku żonie trudno pozostać niezmienną wśród ponęt świata i własnych pragnień. Nie ma tu mowy o walce słabości własnéj z poczuciem piękna i dobra złożonych jak drogie relikwie w sercu każdego człowieka: pominięto także rozkoszzwycięztwa jaką darzy ściśle wykonany obowiązek przemieniający często słabego człowieka w kolos niezłomnéj mocy. Wykazano tylko, że miłość aby żyła w sercu żony dla męża, musi czerpać warunki do tego w jego godności moralnéj: gdy tych nie ma, usycha jak kwiat rosy i słońca pozbawiony nie dziwiąc wcale, gdy się zwraca gdzieindziéj po te ożywcze pierwiastki.

Na takiem tle rozwinięta sztuka, ma sytuacje tak draźliwe, wyrażenia tak wstrętne, że nawet artyści dość przyzwyczajeni do wybryków autorskich podobnego rodzaju, a rumienią się głosząc je zebranéj publiczności. Mąż gawron, manjak czyste zero na szali męzkiéj wartości, jest przedstawicielem jéj ujemnéj strony. Żona nieszczęśliwa ofiara, roztęskniona, rozmarzona spotyka się niespodzianie z owym l'Autre, rozchwytywanym przez cały świat salonowy, szanowanym, uwielbianym jako istota wyższego polotu duszy. W rzeczywistości zaś jest to nicpoń, który tylko mową buja w eterycznéj sferze a sam brodzi po pas w pyle ziemskiéj niecnoty. W siatkę utkaną z jego spojrzeń, westchnień i wykrzykników jak mucha na lep, albo myszka w łapkę chwyta się biedna ofiara a mąż... idzie w zapomnienie jak rupieć do kosza wrzucony.

Dramat p. Barrère p. t. Biada zwyciężonym, przyjęty z wielkim poklaskiem zaleca się prostotą ujmującą i szlachetną dążnością, które mu zapewnią długie na scenie powodzenie. Rzecz dzieje się w chwili upadku pierwszego cesarstwa kiedy cesarz Napoleon I klęską po klęsce odbieraną pokonany bez powstania, z kilku wiernemi sobie opuszcza pałac w Malmaison. Na tarasie domu z którego wydobywają się wrzawa i wesołe okrzyki ucztującego grona, służący szydzą z odstępstwa swoich panów, obrzucając ich wzgardą i poniewierką.

Jeden tylko generał Forestier pozostaje niezmiennym: cesarz w doli pomyślnéj był duszą jego duszy, w niedoli jest jednem wspomnieniem przywiązującem go do życia. Na nieszczęście nie wszyscy tak myślą a szczególniéj przyjaciel jego młodości baron de Fenile obsypany przez Napoleona łaskami i zaszczytami. Burboni wracają do Paryża, baron zapominając przeszłości, spieszy z pokłonem nowéj gwiaździe z któréj radby porwać choć jeden promyczek. Generał wierny zasadzie ze wzgardą odpycha rękę barona, ale córka jego Krystyna kocha ze wzajemnością syna barona. Biedna dziewica rozpoczyna walkę między miłością ojca i kochanka: uczucie prawe, szlachetne przeważa, córka zostaje przy ojcu, kochanek odepchnięty. Nieszczęścia jednak nie kończą się. Majątek generała skutkiem podłości pełnomocnika niknie bez śladu, dawny pan jego zostaje biedakiem. Spekulanci namawiają generała, aby za nazwisko jego użyte do pewnéj niecnéj spekulacji, przyjął pół miljona franków. Generał tak ponętną pokusę, gdy nie wie co jutro jeść będzie, odpycha ze wzgardą, spekulanci szydzą, przyjaciele uciekają i generał zostaje sam z miłością córki i niepokolanym niczem honorem. Biada zwyciężonym! szepczą mu wszyscy a on odpowiada:

— Kłamstwo! biada wam zaślepieni i nikczemni. W sumieniu i w miłości córki mam skarb, którego ani rdza nie strawi ani mól nie pożre. Pokażcie mi równy a zważymy obadwa na szali wesela duszy.

Myśl tę zasadniczą dramatu bardzo zręcznie przeprowadzono. Publiczność na przedstawienia zbiera się zawszę licznie przyklaskując więcéj efektownym ustępom, co jest nader ważne dla teatrów o własnéj sile żywot prowadzących. Paryzkie bowiem teatra dzielą się na rządowe, biorące od rządu zapomogi, założone i utrzymywane funduszami entreprenerów. Utrzymanie jednak tych ostatnich w obec zbytkownych przedstawień na innych scenach rozwiniętych, jest niezmiernie trudne i te dla tego bardzo często bankrutują. Artyści zaś należący do nich jak ptacy rozlatują się po całym świecie. Żeby więc na wypadek rozbicia nawy teatralnéj, nędza nie dokuczyła biedakom, każdy z nich opócz zawodu aktorskiego, stara się posiadać jakie chlebodajne zajęcie. Są też niektórzy z nich parasolnikami, księgarzami, kupcami przeróżnych przedmiotów, krawcami damskiemi, restauratorami, rękawicznikami, słowem każdy jak może biedę swą orze. Powiadają że te poboczne zajęcia większe im korzyści przynoszą jak niepewne miejsca w teatrze, a w każdym razie są posilniejsze od oklasków, jakiemi wielu z nich na scenie bywa obsypywanemi.

d. c. n.

KILKA NOWSZYCH

NIEMIECKICH POWIEŚCI

ZE WZGLĘDU ICH STOSUNKU

ZE STANEM SPOŁECZEŃSTWA.

Dalszy ciąg.

I.

Pierwsza powieść o któréj tu wspomnimy, nosząca tytuł: *Na Wyżynach* (*Auf der Höhe*), znana już we wszystkich niemal krajach Europy (¹). stanowi bez wątpienia, koronę sławy Auerbacha; — tyleż tam tkliwości co drammatu, tyleż natchnienia co kunsztownego obrobienia. Któż nie zna od dawna upodobań Auerbacha, szlachetnego doradcy i przyjaciela ubogiego ludu? Na całym obszarze wszech-niemiec nie znalazłby się pisarz bardziéj znany i ceniony. *Wiejskie Opowiadania z Czarnego Lasu*, któremi przeszło lat dwadzieścia temu, rozpoczął literacki swój zawód, odrazu go w rzędzie mistrzów postawiły. Dopatrzeć się w nim można przekonań całkiem demokratycznych, ale zasady te zaprawia u niego żywioł wzniosły i idealny, któryby niemal religijnym nazwać można, gdyby to miano przystało przekonaniom opartym głównie na panteizmie Spinozy. Z tem wszystkiem, jest tam wszędzie widoczna dążność ku uszlachetnieniu ludzkiéj istoty, i z tego względu należy uznać, że jakąbądź duch Auerbacha wiarę wyznaje, wpływ jego same tylko dobroczynne w Niemczech wydał owoce. Wyższa i szlachetna strona demokratycznych pojęć tego wzniosłego umysłu, pozyskała mu zwolenników i w wyższych warstwach społeczeństwa, i niebawem podwoje pańskich pałaców otworzyły się życzliwie temu, który przedtem rad tylko gościł wśród wieśniaków Czarnego Lasu. Ale i na książęcych dworach, człowiek ten pozostał sobą. Równie w pałacu jak w wieśniaczéj chacie, rozpatrywał się bacznie w około siebie, bynajmniéj nie olśniony tem co go otaczało, — i tak, zestawiając w duszy obrazy tych dwóch światów tyle od siebie odległych, powoli wytworzył ową powieść gdzie się one z sobą z taką prawdą a zarazem tak kunsztownie schodzą. Nieraz przedtem zarzucano Auerbachowi, że się wyłącznie oddał opisom wieśniaczego życia, zaniedbując studjów nad średnim stanem, stanowiącym dziś lud prawdziwy, to jest ognisko uczuć i jądro idei mających światu panować. Czyniąc tedy zadosyć żądaniom krytyki, o ile go stać na to było, Auerbach sprobował zużytkować własne doświadczenie zestawiając z opisami życia sielskiego, pełen prawdy obraz królewskiéj rezydencji. Powieść przechodzi z autorem od pałacu do chatki i znowu z chatki wraca do pałacu: część osób w niéj występujących dostarcza dwór królewski, resztę stanowi ludność wioski, górami od świata oddzielonéj.

Sposób w jaki Auerbach zdołał skojarzyć w tym samym obrazie żywioły barw tyle odmiennych, zaleca się znakomitą prostotą pomysłu, — prostotą, rzecby można, całkiem pierwotną. Rzecz się dzieje w południowych Niemczech. Królowa powiła syna i dworscy lekarze są zajęci szukaniem po całym kraju dla nowonarodzonego księcia najzdrowszéj, najczerstwiejszéj mamki jaka się znaleść może. Ale otóż i ona — czyż się tu wahać i chwilę? — zaledwie ją ujrzeli, dumną dziecięciem które trzyma na ręku, promieniejącą życiem i szczęściem, już widzą że znaleźli to czego szukali. Walpurga — a nie żadna inna — będzie mamką przyszłego monarchy! Ale czy się na to zgodzi Walpurga? czy opuści ukochanego męża, ubóstwiane dziecię? Czy się przeniesie w świat nieznany, daleko, wśród ludzi całkiem innych? Bolesna walka odbywa się w jéj duszy, ale wreszcie ofiara jest spełnioną. Czyliż się godzi żonie i matce odrzucić los świetny, który jéj daje sposobność wzbogacenia całéj rodziny i zapewnia w przyszłości mężowi i dziecku najwyższą opiekę? Walpurga żegna ze łzami swe góry ukochane i w krótce świat nowy przed nią się otwiera. Jakież to olśnienie, ile podziwu i zdumienia na każdym kroku — łatwo to odgadnąć; łatwo też pojąć ile tu treści do najbardziéj zajmujących zestawień i sprzeczności. Już sama Walpurga stanowi tu sprzeczność najmocniéj uderzającą. Wyobraźmy sobie tę istotę pierwotną, nawykłą do szczerości dziś rzuconą w świat etykiety i formułek, nieustannie uwikłaną w drobniutkie nitki sieci któréj nie dostrzega. A cóż dopiero gdy ją ujrzymy, rzuconą bezwiednie w tajemniczy dramat, który się tuż obok niéj odgrywał. I dramat to nielada, a nawet tragedja. Jedna z dam dworskich, piękna Irma, przywiązała się sercem do Walpurgi. Pomiędzy świetną hrabianką a młodą wieśniaczką, zawiązał się stosunek, któryby można nazwać przyjaźnią jeślibyśmy uznali, że szlachetność uczuć wystarcza na zrównanie dwóch istot całkiem odmiennego ukształcenia i stanowiska. Ale piękność Irmy obudziła w sercu króla miłość namiętną. Daremnie hrabianka usiłuje się jéj oprzeć, daremnie walczy z własnem uczuciem, wkrótce następuje upadek — a niebawem i wieść o nim cały dwór obiega. Ojciec Irmy życiem przypłaca hańbę ukochanego dziecięcia, — królowa, anioł słodyczy i poświęcenia, upada pod brzemieniem cierpienia, a tymczasem głos ogółu wskazuje Walpurgę jako główną wspólniczkę występku. Któż jeśli nie ona powiernica i przyjaciółka Irmy, mógł służyć za pośredniczkę w téj gorszącéj sprawie? Kto pierwszy wiedział o wszystkiem a może i wszystkiemu dopomagał? Zaledwie zostało wyrzeczone to oskarżenie już się zmienia w wyrok, i każdy się odwraca z pogardą od nieszczęśliwéj Walpurgi. Przez czas jakiś, dusza jéj prostacza nie domyśla się niczego, całkiem oddana staraniom około powierzonego jéj dziecka, wiecznie wysyłająca myśli w te góry gdzie pozostało wszystko co ma najdroższego, nie spostrzega zrazu próżni jaka w około niéj się tworzy: aż wreszcie serce jéj, zdrętwione tym chłodem który ją zewsząd obwiewa, odgaduje naraz wszystko. Zaledwie Walpurga uczyniła to odkrycie, rzuca jak najśpieszniéj wspaniały zamek, — przejęta wstrętem do tego świata, w którym wszystko jest kłamstwem, i wraca do swojéj wioski ukochanéj, tam spodziewa się znaleść zapomnienie doznanych cierpień i upokorzenia. Przejęta goryczą, obwinia samą Irmę o obłudę i podejrzywa szczerość objawów jéj życzliwości. Któż wie czy zbliżając się do wieśniaczki, hrabianka nie miała na celu ułatwić sobie pokątną intrygę? Ale w tym względzie Walpurga się myli, daleka od chęci wyzyskiwania prostoty wieśniaczki, Irma szukała przy niéj podpory i ulgi w swych walkach namiętnych, przy niéj także, *na wyżynach*, wpośród gór najniedostępniejszych, postanawia teraz odpokutować swą winę, czerpiąc umocnienie w orzeźwiającém powietrzu życia pracy i ubóstwa.

W tem miejscu najpotykamy dopiero właściwy przedmiot powieści — jest nim bez wątpienia pokuta hrabianki Irmy. To co poprzedza stanowi poniekąd tylko ramę uwydatniającą obraz, na wycieniowanie którego Auerbach zachował wszystkie zasoby swego

---

¹) Powieść ta była drukowana w Tyg. Mód, pod tytułem. *W pałacu i w chatce.*

talentu. Przekonany, że doktryna Spinozy mieści w sobie wszystko co może człowieka wynieść na najwyższe szczyty doskonałości, zdaje się iż w opisach żalu i pokuty duszy szlachetnéj ale bynajmniéj nie chrześcjańskiéj, usiłował dowieść, że panteizm stoi pod każdym względem na równi z ewangeliczną zasadą. Należy przyznać że obraz ten jest głęboko poetyczny. O ile barwy użyte przez autora w opisaniu walk namiętności były żywe i ogniste, o tyle są subtelne odcienia, któremi maluje podźwignięcie się duszy z upadku. Tu rozwinął psycholog wszystkie zasoby swego talentu. W ubogim szałasie uczepionym nad urwiskiem pośród niedostępnych szczytów, odnajdujemy przy ciężkiéj pracy, w wieśniaczem ubraniu, młodą kobietę któréj wdzięki jaśniały niedawno na królewskim dworze i któréj dowcip wywoływał podziw ogólny. Dziś, jeden ma ona cel tylko, pragnie pogodzić się z sobą. Podobnie jak niegdyś piękna La Vallièra w klasztorze, i ona pisze swe *Rozmyślania* — ale jakże odmienne myśli tych dwóch kobiet! Tam chrześcianka zwraca się nieustannie ku widomemu Bogu, którego miłosierdzie już ją ogarnęło — tu dusza namiętna i samowolna szuka w przestrzeniach jakiejś potęgi bez postaci i bez nazwy, któréj wszechmoc ma jéj wrócić równowagę i spokój. Dziwne to zaprawdę hymny — dziwne modlitwy których Bogiem jest nieskończoność wszech światów, harmonia życia ogólnego, ożywcze tchnienie podtrzymujące przyrodę. Ale jakże poetyczne są te zachwyty Irmy i z jak głębokiem uczuciem opisuje swe wrażenia! Wśród tych niedościgłych szczytów — powiada — jestem nieraz jakby w przybytku świętości.“ Daléj znowu: „Każdego poranku, kiedy patrzę na wschód słońca, zdaje mi się że patrzę na stworzenie wszech światów.“ Wreszcie ów stosunek wyobraźni z potęgą najwyższą, ów stosunek zmysłów z szczytnemi zjawiskami przyrody, wyradza stopniowe uspokojenie w duszy Irmy. Wydaje się jéj jakby wyrzucona chwilowo z trybu ogólnego porządku, znalazła w nim znowu swe miejsce. I oto nareszcie zapanował w niéj stały i już niczem niezachwiany spokój, którego źródłem duma istoty czującéj w sobie cząstkę wszechistniejącego bóstwa. Opowiadanie autora jest w tém miejscu tyle kunsztowne, a raczéj siła przekonania nadaje mu tyle uroku, że mimowolne wzruszenie, przeciąga na razie czytelnika na stronę doktryny tak poetycznie przez niego ubarwionéj. Ale niebawem sumienie dopomina się o swe prawa, — jest że to odrodzenie którego mieliśmy prawo się spodziewać od duszy tyle wzniosłéj? Jeżeli się Irma chwilowo podnosi z upadku, to na to tylko aby się niebawem unicestwić i poniekąd rozpłynąć w bezczynnym zachwycie. Nie szukała ona w samotności nowych sił do walki, ale zapomnienia własnego istnienia wraz z winy swéj zapomnieniem, a za karę swojéj słabości obrała sobie tylko wygodne wyzucie się z własnéj woli. Ależ stan podobny jest tylko trwożliwem usunięciem się od walki, czyli innemi słowy samobójstwem duchowem, którego zalecanie tyle razy zarzucano chrześcijańskiemu mistycyzmowi. Więc jakże mogło ujść bystréj uwagi Auerbacha, który sam nieraz występował surowo przeciw niemu, że tą razą wabi ku bardziéj niebezpiecznym bezdrożom panteistycznego mistycyzmu. Ale był to podobno szkopuł nie do uniknienia. Im wyżéj wznosi się chrześcjanin, tem silniejszą staje się jego dusza. tem zupełniejszem jego istnienie; im wyżéj zaś wznosi się wyznawca panteizmu, tem istota jego bliższą jest rozpłynięcia się w ogólnym światów ustroju. Panteista widzi najwyższy stopień udoskonalenia w oddaniu swéj duszy i sumienia owéj potędze bez duszy i bez sumienia, któréj wszechmoc jest jego bóstwem. Takim też jest widok jaki nam przedstawia pokutująca w górach Irma. W słowa które ona kreśli w ostatniéj życia chwili, niewątpliwie włożył Auerbach własne wiary wyznanie; — a jednak mimo woli jego, pośród smutnych dumań pokutniczéj tęschniącéj za innem gdzieś życiem, przebija tu i owdzie uczucie czysto chrześcjańskie.

Powyższe zarzuty, jakbądź poniekąd nie małéj wagi, nie ujmują wartości literackiéj téj powieści. Głębokość zadania nie wyłącza tu bynajmniéj zajęcia. Utrzymuje się ono przez cały ciąg opowiadania, a sztuka z jaką autor umie splatać z dramatycznemi wrażeniami psychologiczne studja, zadziwia na każdym kroku. Postacie Irmy i Walpurgi są skreślone mistrzowskim pędzlem, ale i przy nich nawet, inne nie tracą na znaczeniu. Nastręczyły one Auerbachowi niejedną sposobność wypowiedzenia swych demokratycznych pojęć. W osobie króla przedstawia nam on bogate zdolności, duszę szlachetną i zdrową, zdolną panować nad sobą kiedy idzie o wypełnienie obowiązków władcy. Poszanowanie pełne przychylności jakiem autor otacza tutaj postać monarszą, zdaje nam się objawem godnym uwagi, być może że nie on jeden, w ciągu ostatnich lat dwudziestu, zmienił nieco w tym względzie swoje pojęcia. Nie wchodzi w zakres obecnéj pracy wykazać która z dwóch zasad uczyniła tu drugiéj ustępstwo, — wystarczy samego faktu zaznaczenie. Dodajemy z zadowoleniem że owo uspokojenie ducha, owo wzniosłe i pojedyncze natchnienie jakie przemawia w całem dziele Auerbacha, znalazło się w zupełnéj zgodzie z usposobieniem czytelników, wziętość jego dowodzi jasno jak chętnie i dzisiaj jeszcze dusza ludzka daje się wieść *na Wyżyny*.

(d. c. n.)

NATALJA BORISÓWNA

DOŁGORUKOWA.

POWIEŚĆ

P. Furmanna.

CZĘŚĆ I.

CÓRKA MAGNATA.

Niedaleko Moskwy na trakcie Włodzimierskim leży obszerna i bogata wieś Kuskowo. W pośrodku wsi cierkiew prostéj lecz pięknéj budowy; nieco daléj, za stawem obszernym i przejrzystym, ocienione wysokiemi lipami, poważnie wznoszą się starożytne pańskie pałace, pamiątki dni sławy i wielkich wypadków. Na froncie pałacu, zwraca uwagę herb z hrabioską koroną: pąsowa tarcza, otoczona wieńcem laurowym, z dwoma błyszcącemi krzyżami: na złotem polu miecz z kopją i wywrócony półksiężyc.

W tych pałacach, jak wspomina Karamzin, odpoczywał na laurach, bochater, przyjaciel i towarzysz Piotra Wielkiego, Borys Piotrowicz Szeremietjew. Tu następnie, syn jego nieraz przyjmował Imperatorową Katarzynę II i podejmował Cesarza Austryjackiego, Józefa, tu zamieszkiwał i wnuk bohatera Mikołaj Piotrowicz Szeremietjew, który zasłużył sobie na wdzięczność potomnych, wybudowaniem w Moskwie domu gościnnego.

W czasie do którego odnosi się nasza powieść, ta wspaniała siedziba owiana była cieniem smutku i zaniedbania. Wprawdzie była ona zamieszkaną, jednakże nie słychać tu było, ani wesołego gwaru domowników, ani ożywionéj zabawy.

Czasem tylko smutną ciszę, przerywały dźwięczne śmiechy swobodnych dzieci, nieznających jeszcze co to jest cierpienie!

W 1719 roku Borys Piotrowicz Szeremietjew przeniósł się do życia wiecznego, mając lat 67.

Pozostała wdowa, Anna Piotrówna, po śmierci męża zamięszkała w Kuskowie, z dwoma synami i trzema córkami, z których najstarsza miała zaledwie wówczas pięć lat. Natalja, takie bowiem dano jéj imię, była ulubienicą matki, kobiety z wyższem wykształceniem, która z całą troskliwością zajmowała się wychowaniem dzieci.

Przymioty duszy Natalji, dorównywały jéj zewnętrznym powabom. Los szczodrze osypał ją wszelkiemi ziemskiemi dobrami, a Bóg obdarzył ją sercem tkliwem, kochającem i *silnym* charakterem.

Opatrzność stworzyła Natalję do szczęścia i nic jéj do niego niebrakło: a jednak, w miarę jak młodziutka dzieweczka zaczęła podrastać, jéj wesoły i żywy charakter przybierał niekiedy smutny odcień.

Jakieś nieznane, niewysłowione uczucie, opanowywało jéj serce i wówczas młoda dziewczynka, porzucając zabawę, oddalała się w odległą aleję obszernego ogrodu i spokojna... zadumana... przesiadywała tam długie chwile, w zachwycie nad otaczającą przyrodą.

Nieraz, zbudziwszy się rankiem, siadła Natalja przy oknie... Na wschodzie zabłysła jasna smuga zorzy porannéj... zieloność lasów i łąk przybiera już złocisty odcień... to lekki szmer listków dochodził jéj ucha... to zachwycała się śpiewem ptasząt, witających wschód słońca... A tam — w dolinie, rozciąga się piękna wioska i słychać dźwięczny głos dzwonka, wzywający do porannéj modlitwy!

Wszystko to działało silnie na wrażliwą duszę młodziutkiéj dzieweczki, i rozmaite uczucia budziły się w jéj piersiach. Los zdawał się przeznaczać jéj szczęście, a jednakże i promienie słońca i widok przebudzającéj się natury i miła woń poranna i daleki odgłos dzwonu — wszystko to owiewało serce nieokreśloną smętnością. Gdy jednak w ciągu dnia wzięła się do zwykłych swych zajęć, wpośród pieszczot tkliwie kochającéj matki, w ochoczéj zabawie z braćmi i siostrami, Natalja zapominała o tęsknocie i była znowu wesołem, swobodnem, żywem dzieckiem.

Ale na jasne niebo nadciągnęły czarne chmury... Zaryczał wicher po ciemnym lesie, pochylając odwieczne drzewa, na których drżą liście i szumią konary.

Wysoko wznoszą się tumany kurzu na szerokim gościńcu, a przestraszony pastuszek zagania stado owiec do domu. Na chwilę wszystko przycichło... wszędzie milczenie...

Wąż ognisty prześlizgnął się po chmurze — uderzył grom... trwoga powstała do koła... Przestraszone dzieci, cisną się ku staréj piastunce, kreślącéj znak krzyża świętego. Jedna tylko Natalja, bez trwogi przysłuchuje się szalejącym żywiołom! Ona nie drży z bojaźni, lecz od silnego, wewnętrznego wzruszenia. W groźnym odgłosie grzmotów, słyszy uroczysty, wielki głos Boga.... i zadumała się znowu.

Przeszła burza. Wicher rozpędził czarne chmury; w powietrzu rozchodzi się świeży, wonny zapach, słońce pochyliło się ku zachodowi — w wiosce wszyscy odpoczywają po całodziennych trudach.

Już zmrok zapada — w oknie tylko białego domku plebana, błyszczy światełko, a na cerkiewnéj wieży ostatni promyk gasnącego słońca, złoci ramiona kryża.

Natalja zachwyca się tym widokiem, a w jéj oczach świeci łza — czystsza od djamentu.

Kochająca matka, dostrzegła często zadumanie córki i pytała z niepokojem.

— Co tobie, droga Natalko?

— Nic mateczko! odpowiadało dziewczę z słodkim uśmiechem: jam szczęśliwa, bardzo szczęśliwa!

I w istocie Natalja czuła się szczęśliwą, gdyż chwile wewnętrznego jéj smutku, były przelotne i prawie bezwiedne.

— Nie byłoż to budzące się w niéj, prorocze przeczucie przyszłości.....

Często bardzo, Natalja lubiła chodzić do pokoju swojéj staréj piastunki. Zmarły hrabia, lubił poczciwą staruszkę, a dla niéj wspomnienie o dawnym panu było świętem. Często przywodziła na pamięć sławne jego czyny, a dzieweczka zawsze z wielkiem zajęciem, słuchała opowiadań piastunki.

Pokoik ten był bardzo skromny, w jednym rogu błyszczały srebrne ramy, świętych obrazów, przed któremi dzień i noc gorzała lampa, koło obrazów, wisiały wzorzyste rąbki, na stoliku leżało kilka nabożnych książek, a w oknie klatka z kanarkiem.

Tutaj, Natalka całemi godzinami przysłuchiwała się opowiadaniom, o znaczeniu i bogactwie swojéj rodziny, o wyprawach swego ojca, na Tatarów krymskich, o jego podróżach po dalekich, obcych krajach, gdzie cudzoziemcy, kawalerowie maltańscy, powierzyli mu dowództwo nad swoją flotą.

— Gdybyś widziała kochanie moje, rozpowiadała staruszka, jakim pięknym mężczyzną powrócił ojciec twój, z Niemieckiéj ziemi! Nie można było dość nasycić oczu, widokiem jego postawy!

Niechętnie patrzyłam wówczas, na zamorskie, kuse ubrania, teraz to już i przyzwyczaiły się oczy, ale jak zobaczyłam Borysa Piotrowicza — osłupiałam ze zdumienia... Cały strój lśniący od złota! Na piersiach złote ordery, między którymi zwracał uwagę wielki krzyż, co go nazywali, zdaje mi się — kommandorskim. A jaka szpada! jaka szpada!.... Zdało się że to tęcza błyszcząca... djament przy djamencie!... Cesarz Niemiecki dał mu ją w podarunku. Ach jakże to szanowali twojego Ojca!...

Opowiadała także staruszka o wojnie ze Szwedami i jak zdarzyło się, iż w jednéj bitwie Szwed zwyciężył Borysa Piotrowicza.

— Jeden wszystkich nie pokona. A do pomocy naszemu bohaterowi, dodano takich generałów, co albo nie byli dość biegli w sztuce wojennéj, albo nie grzeszyli zbyteczną odwagą. Jakieś tam Niemcy, Boże zmiłuj się!... Otóż Szwed nas pokonał. Markotno było bardzo walecznemu wojownikowi, ale

skończyło się dobrze. Cesarz nasz, Piotr Aleksiejewicz, znał prawość i dzielność Borysa Piotrowicza i napisał tak do niego.

„Nie martwcie się już zbytecznie przeszłością — zapomnijcie o tem, a raczéj wzbudźcie na nowo odwagę w żołnierzach.“ Takie łaskawe słowa Cesarza pokrzepiły ducha naszego bohatera, oj! dał się Szwedem dobrze we znaki.

W owéj nieszczęśliwéj bitwie stracił 13 armat, a w tymże samym roku zdobył na Szwedach 290 i miasto Mitawę w dodatku!... Ale ja się zagadałam długo, a to już na ciebie kochanie pora spać.

— O nie! nie! Opowiadaj mi, opowiadaj jeszcze! Prosiła Natalka z przymileniem oparłszy śliczną główkę na kolanach staruszki.

— A cóż ja ci jeszcze mam opowiadać?

— Jam ciekawa usłyszeć o złotych kluczach!

— O złotych kluczach? O tych, co są zachowane u nas w Moskwie?... Było to 1710 roku. Nieboszczyk twój ojciec był wówczas feldmarszałkiem i zdobył niemieckie miasto Rygę. Mieszkańcy drżeli z obawy, nie wiedzieli oni, jakie to złote serce miał twój ojciec! Chociaż zdobyto Rygę, ale obywatelom nie zrobiono najmniejszéj krzywdy,.. ani jeden włos nie spadł im z głowy.

Otóż mieszkańcy w dowód swojéj wdzięczności, kazali wykuć dwa wielkie złote klucze, ważące 3 funty i ofiarowali je Borysowi Piotrowiczowi. Na kluczach był w obcym języku łacińskim, czy jakimś tam napis, który miał znaczyć na ruskie, że: Ryga zwyciężona ofiaruje klucze, walecznemu feldmarszałkowi hrabiemu Szeremietjew...

Cesarz pozwolił twojemu ojcu, zachować te klucze w jego rodzie na wieczne czasy.

— Natalja słuchała przejęta żywą radością. Często także stara piastunka zwracała się od sławnych czynów do opowiadania o nawyknieniach, charakterze i w ogóle o samym Borysie Piotrowiczu.

— Ach! jakiż on był piękny! mówiła piastunka. Wysokiego wzrostu silnéj budowy, nie można było dość się napatrzyć! Zdaje się poważny, wspaniały, surowy a jednak w jego twarzy był taki jakiś wyraz, że każdy z ochotą oddałby i duszę za niego!

A jaki był dobry i łaskawy! Kto był nieszczęśliwy lub biedny, niech się tylko udał wprost do niego, natychmiast znajdował i dobrą radą i pomoc. Nikt nie wyszedł od niego bez pociechy.

Przy stole zwykle siadało najmniéj 50 osób i proszeni i nieproszeni bywali mile przyjęci.

Młodzi ludzie uważali sobie za zaszczyt być na zabraniach wieczornych u Borysa Piotrowicza. Ubodzy cisnęli się do jego domu: wdowy, sieroty i starce znajdowali tam zawsze opiekę, pomoc i pociechę!.. Za to tam w niebie nie minęła go pewno nagroda.

Słysząc takie opowiadania staréj piastunki, Natalja często odwiedzała ubogie chatki i wioski, niosąc wszędzie pomoc nieszczęśliwym i ocierając łzy niedoli.

I wszyscy kochali ją, wszyscy błogosławili zacną córkę czcigodnego wojownika.

Tak wzrastała Natalja otoczona ogólną miłością i wychowana w bojaźni Bożéj.

— Dziecię moje! Moja chlubo, moja pociecho! mówiła jéj matka, ty będziesz moją najlepszą, najwierniejszą przyjaciółką, we wszystkich kolejach życia— w radości i w smutku....

Nie podobało się Opatrzności urzeczywistnić słodkie nadzieje kochającéj matki. Zaledwie Natalka skończyła lat 14 a już Bóg strasznym doświadczył ją ciosem. W chwili kiedy najbardziéj potrzebowała rad i opieki matki — ta ją opuściła na wieki....

Gorzkie łzy płynęły z oczu Natalji, ale niestety! łzy nie powrócą raz straconéj, ukochanéj osoby, mogą one tylko ulżyć boleści ciężko przygniatającéj serce....

Po śmierci matki Natalja Borysówna zamieszkała w domu starszego brata, Piotra Borysowicza i od téj chwili wstąpiła na nową, zupełnie odmienną drogę życia.

(d. c. n.)

O UBIORACH.

Kostiumy—Kapelusze wiązane i okrągłe—Kwiaty.

Magazyn pani Penkalowéj na ciepła wiosenne zaopatrzył się w piękne modele kostiumów paryzkich. Doborowe materjały nowością i gatunkiem się odznaczają, a gust w odrobieniu i fasonie nic do życzenia nie pozostawia. Młode osoby kostiumy ze ślicznemi wciętemi paletocikami znajdą, starsze z luźnemi kaftanikami lub mantylkami wybrać mogą. Z lekkiego materjału wełnianego od 15 rs. gotowy kostium magazyn posiada.

Kostium w téj cenie ma spódnicę ze skromnym lecz gustownym ubraniem i paletocik według woli dęty albo przepasany zręcznym krojem zrobiony. Wykwintne kostiumy wełniane dochodzą do 50 rs.

Jak już w poprzednich sprawozdaniach mówiliśmy kolor: masrtique, lapis, w ogóle popielate, kafowe i czekoladowe jasne cienie, największe użycie mają i mieć będą całe lato. Moda jednostajnych kostiumów zbytecznemi czyni wszystkie jedwabne czarne lub wełniane paletoty i okrycia, wszakże zostawia chęci i gustowi każdego to praktyczne dopełnienie toalety swojéj.

Magazyn pani Penkalowéj posiada znaczny zapas pięknych czarnych paletocików z wełny i jedwabiu, jak niemniéj różnego fasonu okryć i kamargo, nie jedną nieco zużytą spódniczkę, w świezy kostium przeistoczyć mogących; paletociki te w cenie od 10 rs. Na chłodniejsze dnie przygotowano zarzutki z szalowych beduin od 8 do 17 rs. Płaszczyki z drap velours, tartanu, pięknym nowym fasonem ciepłe i dogodne okrycie stanowiące od 17 do 25 rs. dochodzą. Płaszczyk wyżéj wspomniony niema rękawów, których brak zręczna kolista pelerynka z tyłu rozcięta i aksamitną rozetą ozdobiona pokrywa; zwykle gruba frendzla angorowa lub kręcona zdobi płaszczyk i pelerynkę od dołu.

Bogaty haft złotem lub srebrem wykonany, bardzo jest także modną ozdobą w chwili obecnéj, rzecz to jednak osobistego gustu, czy modę we wszystkiem i zawsze naśladować, czy też ekscentryczniejsze jéj wybryki mimo puszczać i za niebyłe uważać. Wełniane czarne kaftaniczki o szerokich rękawach suto złotym lub srebrnym haftem ozdobione, jako pokojowe albo do teatru ubranie bardo przyjęte w Paryzu. Haft szeroki i bogaty różne arabeski i wschodniego rodzaju desenie po kaftaniczku tworzy, jakie tylko znudzone niewolnice haremów wykonać, a nieszanujące pracy ludzkiej odaliski wymarzyć są zdolne.

Z kostiumów szczególną uwagę naszą zwróciły: kostium mastique à deux tons z fularu wełnianego. Spódnica miała na przodzie trzy plisy szerokości czterech cali, słup zwężający się w górze tworzące. Z pod ostatniej z obu stron wychodziła pięciowierciowa falbana ciemniejszą plisą i nagłówkiem na dół zwróconym zakończona. Krótka tunika boków sięgająca odpowiednio przybrana w pięknych festonach opadała z pod niedługiego przepasanego kaftaniczka, który okrągle przody, a faldzisty karoczek z tyłu formował. Kaftaniczek był naszyty wzdłuż kilkakrotnie ciemniejszą plisą, którą także rękawy z faldowane niżéj łokcia na niewielką kokardę przewiązane były.

Kostium toile d'été bardzo jasny miał spódnicę z gładkiego materjału dwoma falbanami ozdobioną, na nią szła długa z przodu tunika haftowana w drobny rzucik jedwabiem, rozcięta i mocno podebrana do samego paska w tyle, przy którym umieszczono kokardę z długiemi szarfami. Haftowany paletocik krótciutki pięć klapek tworzący, bardzo starannie równie jak tunika przybrany, miał nadzwyczajnie szerokie rękawy pagody. Tak gust, krój, jak kolor tego wytwornego kostiumu chińskim rodzajem (genre chinois) w eleganckim świecie nazwano.

Suknia taffetat beige popielata ozdobiona dwoma wolantami z niezbyt szerokiemi wodami i nagłówkami miała z fantazyjnego fartuszka i długich brytów z tyłu, sformowaną tunikę, efektownie udrapowaną. Gruba koronkowa torsada i kręcona frendzla stroiła ją w około. Tak torsada jak krój tuniki a nadewszystko paletocika, zupełną tegoroczną jest nowością. Wcięty paletocik tworzył dwie długie z przodu i dwie takie same tylko głęboko, kontrafaldą z tyłu opatrzone klapy, kontrafaldę z wierzchu bogata pasmanteryjna rozeta o zwieszających się kwastach przytwierdzała do stanu, nadto paletocik i szerokie jego rękawy suto był przybrany około klap na przodzie i wzdłuż od ramion odpowiednią torsadą, a na dole frendzlą, wykrój zaś szyi gęsta rusza otaczała puszysto. Argentée mieniony materjał w rodzaju sultane niebieski z białą nitką, formował czwarty kostium. Niebieska szeroka, w śpiczaste frendzelką oszywane zęby falbana, ukazywała z białego muślinu marszczony wolancik, takiż nagłówek również z pod niebieskiego wychodził i całym był wystrojem spódnicy, na którą w obfitych i głębokich festonach spadała tunika, mając oprócz wyciętych zębów, spodem przyszytą z szeroką torsadą frendzlę i bogaty przybór pięknéj walansienowéj wstawki; takaż sama wstawka zdobiła kaftaniczek do figury. Była to bardzo strojna prawdziwie już letniego wdzięku toaleta na wizyty lub spaceru.

Piąty i ostatni w opisie naszym kostium był z pelerynką czyli raczéj mantylką, któréj długie końce na przodzie, lekko puścić albo przepiąć paskiem można było. Mocno rozchodzące się przecięte plecy mantylki, ozdobionej dużą motylową kokardą, ukazywały na spódnicy w tyle naszycie w rodzaju pojedynczego końca szarfy, wykonane z falbanek i kokard środkiem idących, które niby podnosząc w tyle spódnicę dochodziły do falbanek w liczbie sześciu mijanych w dwóch cieniach kafowego koloru, które także mantylkę en chále wykrojoną i rękawy bluzki ubierały do koła.

Kapelusze w ogóle większe od zimowych nosić będą na lato, mówimy tu o kapeluszach wiązanych. Okrągłe z wysoką główką przerażają niemal.

Dla starszych osób piękny był kapelusz ryżowy z głębokiem denkiem z pukli ciemno niebieskiéj wstążki. Kapelusz koronkowy z djademem, lilla wstążką i fijolkami przybrany.

Dla młodszéj osoby czarny koronkowy płasko na czoło zachodzący, środkiem, aksamitnym djademem ozdobiony na którym opierała się z wdziękiem gałązka różowéj róży; szarfy z tiulu i koronki.

Kapelusz z Crêpe de chine lapis, z czarnym aksamitnym diademem przystrojony frendzlą, bardzo pięknie udrapowany i pączkami róży żółto różowawéj ubrany. Biały crêpe de chine, bardzo oryginalny i fantazyjny z piórkiem kapłonim, między którym powabnie kryła się różyczka różowa.

Tyrolka czarna słomiana przystrojona była piórami i ślicznie upiętą kokardą z crêpe de chine różowego.

Richelieu wysoki fason z białéj słomki miał rodzaj plumażu do koła z tyłu od boku i duże pióro strusie, przepinane z prawdziwem wdziękiem różowemi węzłami i puklami artystycznie wykonanemi.

Wysoki kapelusz czarny słomkowy, otoczony był szeroką szarfą crêpe de chine białą. Oryginalność fasonu tego stanowiło rozcięcie z tyłu śpiczastych niejako końcy, z których jeden na kok spadając podstawę tworzył długiego pióra, drugi zaś zwracając się do rondka rodzaj diademu formował. Duża kokarda bordeaux w dwóch cieniach i końce czarne rypsowe dopełniały kapelusz w tyle.

Zwiedzając magazyn P. Penkalowéj byliśmy obecni odpakowaniu i sortowaniu prześlicznych kwiatów, w które zakład ten prowiduje się w najpierwszych paryzkich fabrykach. O ile tylko ręka ludzka zdolna jest naśladować naturę, o tyle tam posunięto fabrykację do doskonałości: w pysznym kolorycie, cieniowaniu i puszystości. W tym roku najwięcéj róże są modne, niemniéj jednak melanże polne i ogrodowe, wielkie pączki i zawsze ulubione fijolki, pięknie kapelusze stroją.

Osobom potrzebującym tanie kapelusze, polecamy magazyn. P. Polender przy Ulicy Długiéj w hotelu Drezdeńskim.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956* dom dawniéj *Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami i tablica z deseniami do haftu koronkowego.

Druk Karola Kowalewskiego. Дозволено Цензурою. Redaktor J. K. Gregor

N. 1 — 4. Pokrycie na krzesła ogrodowe lub do męzkiego pokoju. Wyszycie na wojłoku (Ferry Cloth).

Materjał: Wojłok, (Ferry Cloth) resztki sukna, filozela w różnych cieniach i włóczka kordonkowa; gęsto rozpuszczona gumma. Rodzaj wojłoku wyszyty jaskrawo w tureckim guście, stanowi tło przedstawionéj roboty, jako pokrycie na krzesła i sofy, do ogrodowéj altany, albo męzkiego pokoju, przeznaczonego na fajki.

N. 1 podaje przypasowane do formy krzesla pokrycie, jak również całość wyszycia podanego w szczegółach pod N. 2 do 4. Ponieważ tło jest nadzwyczaj twarde i szorstkie, każdy aplikowany desenik, należy najwpierw w koło wydziergać, podkleić zwyczajnym papierem, razem z nim przykleić podług wskazówek deseniu na pokrycie, gdzie się jeszcze dodatkowemi długiemi ściegami, w rodzaju zębów w około przytwierdzają. Wyszycie tak jest widoczne na N. 2—4, że niepotrzebujemy go w szczegółach opisywać, co zaś do doboru kolorów, jest to rzecz gustu. Nie będzie jednak zbytecznem, jeśli dodamy kilka wskazówek, dotyczących zestawienia całości. Wielkie narożne trójkąty z białego sukna, czerwono dziergane i okręcane żółto, mają żółte obwodzone różnokolorowe muszki; idąca po nad niemi czerwona chorągiewka, obdziergana jest czarno z żółtem i wyszyta długiemi zielonemi, żółtemi, szafirowemi, czarnemi i białemi ściegami. W koło idzie szlak z przedłużonych kwadratów, wyszytych długiemi czerwonemi i czarnemi ściegami, poprzeczne długie ściegi powinny być zielone; krótsze krzyzujące niebieskie z podwójnie złożonéj włóczki, a wszystkie drobne ściegi z żółtego jedwabiu. Gwiazdy żółtym jedwabiem obwiedzione robią się czerwone, zielone i szafirowe. Gwiazda środkowa złożona z sześciu małych deseników, przedstawionych w jednéj cząstce pod N. 3 daje się z szafirowego sukna, wydzierganego czerwono z żółtą obwódką. Atłaskowe na suknie ząbki są czerwone i białe z żółtem obwiedzeniem, czarne, żółte i czerwone ściegi zdobią także środek, zewnętrzne zęby dają się z czarnej i czerwonéj włóczki. Rycin. 4 podaje inny wzór na aplikację środkowej gwiazdy, czerwoną na tle białem przydzierganą i wyszytą czarno, albo zupełnie pstrokato.

N. 3. Pojedyncza część gwiazdy środkowéj do N. 1.

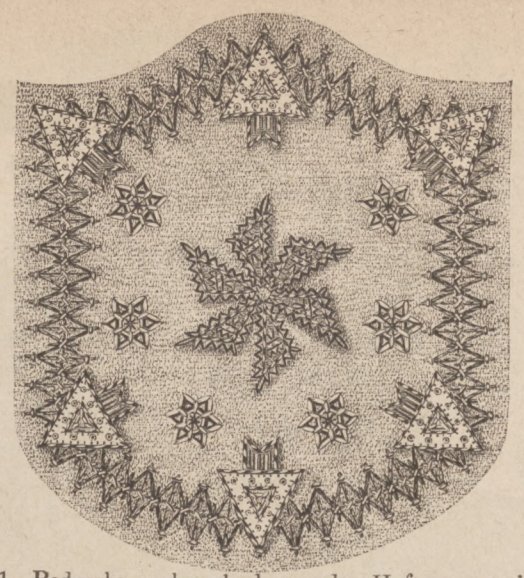

N. 1. Poduszka na krzesło do ogrodu. Haft na materjale zwanym: Ferry Cloth.

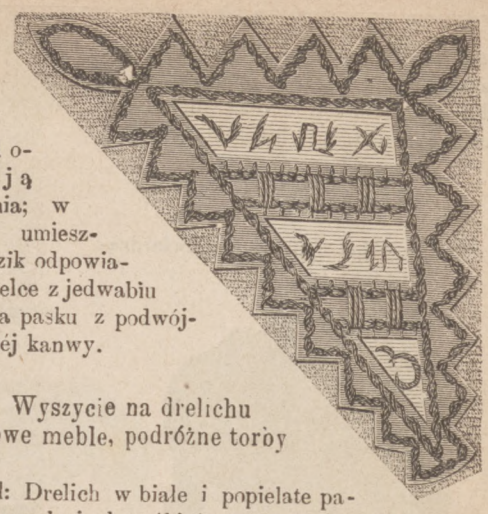

N. 4. Część gwiazdy do N. 1.

N. 5. Pudełko do rękawiczek.

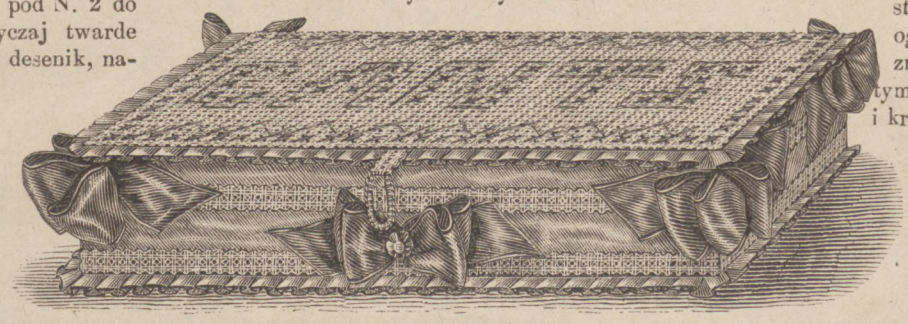

N. 5. Pudełeczko do rękawiczek.

Materjał: Żółtawa skórzana kanwa i filozela ciemniejsza trochę, kastorowa włóczka w cieniu drzewa jedwabna materja i 3 cent. szeroka wstążeczka w dwóch mocniejszych cieniach, tektura i t. d.

Materjał użyty na pudeleczko, składa pięć cieni drzewnego koloru. Wieczko i denko tekturowe, obciągnięte materją 23 cent. długie, 10 cent. szerokie zszywają się z bocznemi ściankami 3 i pół cent wysokiemi. Dwa paski skórzanej kanwy prasuje po 1 cent. szerokości trzymające, przyklejają się przy opaski, w koło bocznych ścianek materją obciągniętych. Napis gotyckiemi literami wyrażać powinien przeznaczenie pudelka każda litera składa się ze zwykłych krzyżyków ciemnéj włóczki i stębnówki jasnego jedwabiu. Riusza, w połowie wystająca ze wstążeczki ułożona i mocno przyszyta, zdobi w koło wieczko. Tak jak u wieczka daje się u spodu na zewnątrz pól riuszy, przymocowanéj przyklejonym papierowym paskiem. Kokardy ze wstążki na rogach i w środku dopełniają przybrania; w środkowéj umieszcza się guzik odpowiadający pętelce z jedwabiu wiszącéj na pasku z podwójnie złożonéj kanwy.

N. 6—7. Wyszycie na drelichu na ogrodowe meble, podróżne torby i t. p.

Materjał: Drelich w białe i popielate paski, czerwona plecionka pół i 1 cent. szeroka, czarna plecionka (1 cent. szeroka) niebieski sutasz, zielony, czerwony, żółty, czarny i biały kordonek. Drelich ten wyszyty stanowi piękne pokrycie na meble ogrodowe z lanego żelaza, których znana forma, żadnéj dotąd nieuległa zmianie; tym samym drelichem pokrywają także chuśtawki i krzesla balkonów. Ryc. 6 i 7, przedstawia rodzaj wyszywania drelichu, deseń ten prócz powyższego użytku, służy jeszcze na torby podróżne, lub woreczki na gąbki i grzebienie przeznaczone. Oba wzory dają się w rozdzielanych pasach na tle stanowiącem również paski, z plecionek jedwabiem wyszytych, albo jeden tuż przy drugim. Ryc. 6 przedstawia na białym pasie, z obu stron brzeżkiem wystającym, czerwoną plecionkę, czerwono wielkiemi ściegami przydzierganą i krzyżowaną żółtym i czarnym kordonkiem. Węższe białe paski pokrywają się pół cent. szeroką czerwoną plecionką, przydzierganą czarnym i żółtym kordonkiem; z jednéj strony idzie szafirowy sutasz w ząbki, z drugiéj ścieg pętelkowy z zielonego kordonku. Drugi odmienny deseń N. 7, ma na popielatym pasie, niebieskim sutaszem z dwóch stron zakończonym czarną plecionkę, krzyżowaną białym kordonkiem i czerwonemi dużemi ściegami przydzierganą.

N. 8—9. Dwa kapelusze dla dzieci.

N. 8. Płaski kapelusik z brązowéj słomy, z owalną płaską główką i płaskiem 5 cent. szerokiem rondkiem; girlandka białych polnych kwiatków z zielonemi listkami otacza go w koło.

N 9. Tyrolski kapelusik z włoskiéj słomy, opasany 6 — 7 cent. szeroką szkocką wstążką, z dwoma krótkiemi końcami w tyle, owijaną czarną aksamitką, ułożoną na przodzie w kokardy, trzema białemi stokrotkami ozdobione. Rondko wywijane.

N. 10. Domowe ubranie dla młodej osoby.

Naszycie fartuszka z koronki na dodatku N. 11, 13 i 15.

Suknia ta z nieglansowanéj welnianéj tkaniny, używanéj obecnie na kostiumy daje się w dwóch cieniach jednego koloru, tak żeby jaśniejsze tło ciemnym przybrać garnirunkiem. Dwie ciemne pliski otoczone plisowanemi jasnemi falbankami, zdobią spódnicę. Stanik jasny, dodopełniony ciemnym materjałem z wypustką, ma epolety podobne jak garnirunek spódnicy. Kołnierzyk koronką oszyty z szerokiemi wykładami, zdobi podłużny wykrój

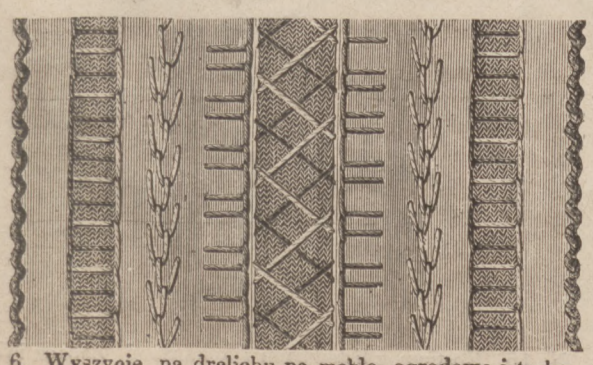

N. 6. Wyszycie na drelichu na meble ogrodowe i torby podróżne.

N. 2. Wyszycie na wojłoku English rubber (Ferry Cloth). Do ryciny 1.

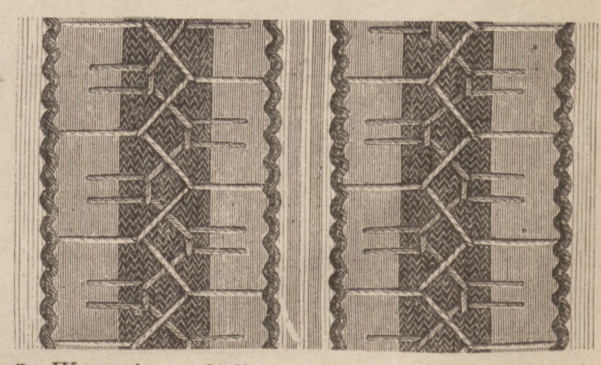

N. 7. Wyszycie na drelichu na meble ogrodowe i torby podróżne.

stanika. Czarny jedwabny fartuszek podszywa się z brzegu fałdowaną muślinową falbanką. Szlak koronkowy na dodatku N. 11, 13 i 15.

N. 11. Kostium spacerowy.

Trzy ukośne falbany przytwierdzają się na gładkiéj spódnicy aksamitką, pliską w paski albo pliska ciemniejszą niźli tło sukni; zamiast nagłówka, idzie prosta plisowana falbanka. Tunika obszyta falbanką i dwiema pliskami, ma przód fartuszkowy, podpięty z boków i dwa proste tylne bryty; przyszyta marszczkami w pasek, podejmuje się w tyle, w kilka równych faldek. Karoczek z prostego kawała w kontrafaldy ułożony przyczepia się do gładkiego stanika, ozdobionego w tyle, dużą kokardą bez końcy. Dwie falbanki odpowiednie spódnicy ubierają pół szeroki rękaw; gładkie pliski podłużnie dane, zdobią stanik uzupełniony w koło wykroju kołnierzykiem z wykładami.

N. 8. Płaski kapelusz z brązowéj słomy angielskiéj.

N. 10. Domowe ubranie mężatki. Ubranie fartuszka koronkowe na dodatku N. 11 13 i 15.

N. 11. Strojny kostium spacerowy.

N. 9. Tyrolski kapelusz z włoskiéj słomy.

N. 12. Ekran przed kominek ze trzciny.

Materjał: 9 bronzowo bejcowanych trzcinek, pąsowa materja, czarny aksamit, czarna aksamitka (1/5 cent. szeroka), czarne paciorki, gruba pąsowa sznela, pąsowy z czarnym i cienki pąsowy jedwabny sznurek, cienki złoty sznurek, 9 czarnych kwastów, czarny jedwab, stalowe sztyfciki, tektura.

Ekran ten składa się z 20 cent. długich a 2½ szerokich trzcinowych rurek, stanowiących dwa równe kwa-

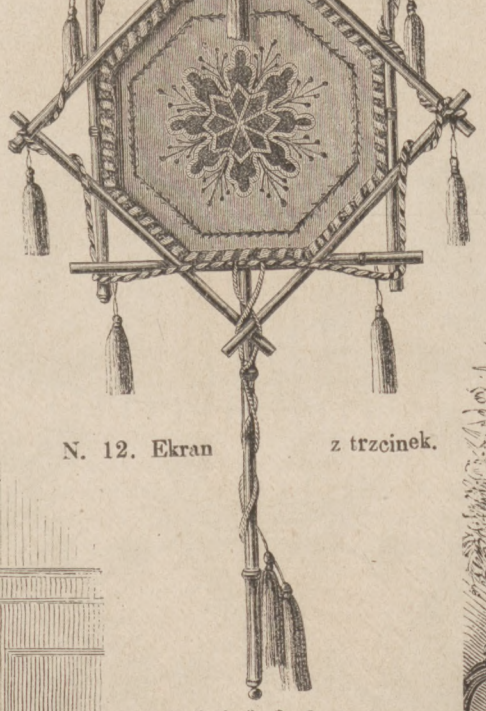

N. 12. Ekran z trzcinek.

N. 14. Kostium z falbaną i ruszami.

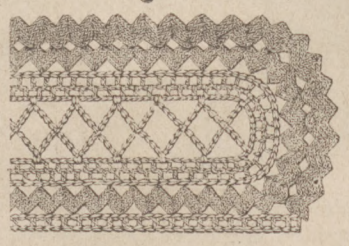

N. 13. Szydełkowa robota do kołnierzyka N. 24.

N. 15. Kostium z listewkami i kokardami. Zobacz ryc. 5 i 6 w Tygod. N. 22.

N. 16. Krawatka gipiurowa z sutaszem „mignardise“ Zobacz N. 29.

N. 17. Wyłożony kołnierzyk Krój na dodatku N. XVI Fig. 37—38.

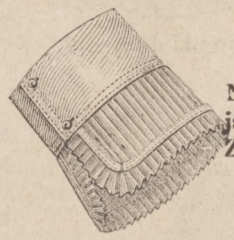

N. 18. Mankiet do N. 17 Krój N. XVI Fig. 37—38

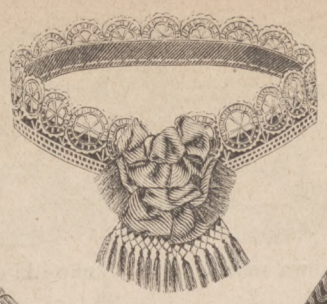

N. 19. Stojący kołnierzyk. Zobacz N. 34.

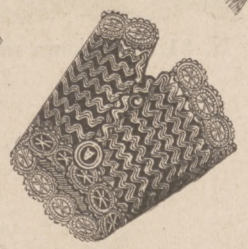

N. 20. Mankiet do N. 19. Zobacz N. 34.

N. 21. Koronkowy kołnierz.

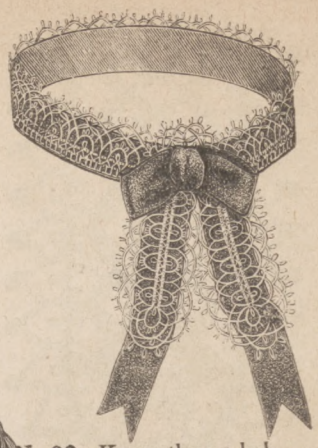

N. 22. Krawatkowy kołnierz. Zobacz także ryc. 30.

N. 23. Krawatkowy kołnierzyk z koronki. Krój z deseniem na dodatku N. XIV Fig. 40. — Zobacz także ryc. 31.

N. 25. Kołnierzyk koronkowy z mankietami. — Zobacz także N. 32 i 17 w Ty. i N. 16 Mód N. 23.

N. 24. Szydełkowy stojący kołnierzyk z żabotem. Krój z deseniem na dod. N. XV fig. 39. Zobacz także ryc. 13.

N. 26. Stanik pod szyję dla panienki. (Przód). Krój na (lat 12—16) na dodatku N. I. Fig. 1—3.

N. 27. Gładki stanik dla panienki. (Plecy). Krój na dodatku N. 1 fig. 1 — 3.

N. 28. Bluzkowy stanik dla młodych panienek. Krój zobacz ryc. 26 i 27.

drąty; każda pojedyncza trzcinka. na 1½ cent. od każdego końca nakarbowywa się żeby przy złożeniu kwadrata, stalowewi sztyftami zbitego, dobrze przypadała na drugiéj.

Wszystko umieszcza się na 26 cent. długiéj rączce. Ośmiokątne ramki zapelnia się tekturą z obydwóch stron pąsową materją obciągniętą. Ozdoby widoczne na rycinie składają się z 7 i pół. cent. dużéj gwiazdy aksamitnéj czarnéj, wyszytéj złotym sznurkiem, czarnemi paciorkami i jedwabiem czarnym. Szlaczek w koło gwiazdy, daje się z wązkiéj czarnéj aksamitki, ukośnemi czarnemi ściegami przyszytéj. Pąsowa sznela otacza brzeg w około, ramki okręcają się sznurkiem jedwabnym pąsowym z czarnym. Kwasty pojedynczo dane wiszą na pąsowych sznureczkach; 7 zdobiących ramki, trzymają 5 cent. długości, dwa umieszczone przy rączce liczą 9 centymetrów.

N. 14. Kostium wizytowy.

Suknia jasno popielata z fil de chèvre naszyta 25 cent. szeroką falbaną u dołu; tunika i przybranie stanika w kształcie szelek z czarnéj materji jedwabnéj.

N. 15. Kostium ubierany kokardkami i pliskami.

Przy kostiumie tym welnianym piaskowego koloru garnirunek sukni, tuniki i kaftanika daje się w ciemniejszym kolorze z jasnemi tylko wypustkami.

Garnirunek powyższy składa się z dość szerokich ciemnych plisek na muślinie danych. Pasy naszywające spódnicę 4 cent. szerokie, dają się o 9½ cent. od siebie odległe, i w ten sposób, ażeby najdłuższy w tyle wynosił 53 c. długości, a najkrótszy przedni, zaledwie 27 cent. Z boku zapinana tunika, składa się z dwóch prostych brytów tylnych, 51 cent. długich; dolny ich brzeg, w trzy zęby wycięty 3 cent. szeroką pliską naszyte, układa się w górze w 4 kontrafałdy, po 8½ cent. szerokie. Bryt przedni gładko w górze w pasek wszyty, 64 w środku długi, zaokrąglony u dołu, liczy 41½ c. bocznéj długości, 100 c. szerokości u dołu, a 37 cent. w górze. Falbanka otaczająca tunikę 9½ c. szeroka, wycinana w zęby, kontrafałdowana, do tylnych brytów dochodząca tylko, ubiera się ciemną pliską. Na luźny kaftaniczek, służyć mogą for

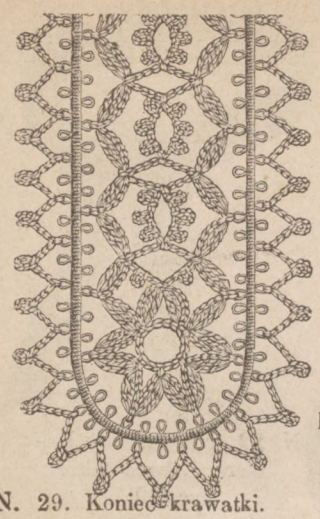

N. 29. Koniec krawatki. Gipiura szydelkowa do N. 16.

my podane przy N. 19 Tyg. Mód. Garnirunek do niego z plisek, liczy 3 cent. szerokości, patki z których najkrótsza 6, najdłuższa 11 cent. długości wynosi, dają się w 4 cent. szerokich odstępach.

N. 16 i 29. Szydełkowa krawatka.

W krawatce téj, ograniczamy się tylko, na dokładnéj w naturalnéj wielkości przedstawiającéj ją rycinie 29, z któréj czytelniczki nasze, znając ten rodzaj roboty, łatwo przerobić mogą desenik.

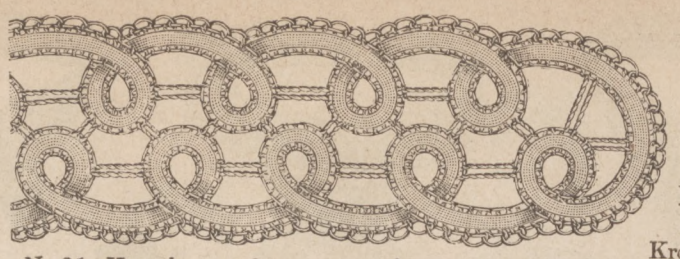

N. 31. Koronkowa robota krawatki do ryc. 23.

kardą podobną. Ryc. 30 przedstawia robotę w naturalnéj wielkości, łatwą do odrobienia.

N. 23 i 31. Krawatowy kołnierzyk.

Krój z deseniem na dodatku N. XVI fig. 40.

Robota kołnierzyka, składa się z koronkowéj plecionki przyczepionéj do batystowego cieniutkiego tla, okręcanemi słupkami i otoczonéj zwyczajnem dzierganiem, jak to w naturalnéj wielkości rycina 31 przedstawia.

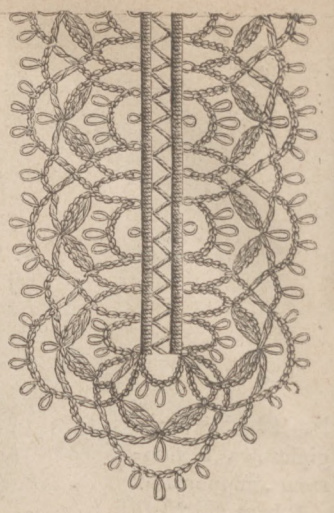

N. 30. Koniec krawatki do do N. 22.

N. 17 — 18. Kołnierzyk wykładany z mankietem.

Krój na dodatku N. XIV fig. 37—38.

Wykłady kołnierzyka i główna część mankieta, układają się załamywane z materjału „Cambric,“ i przyfastrzygowywują na formie. Garnirunek stanowi przestembnowana 1½ cen. szeroka plisowana falbanka, przytwierdzona wązko przystembnowaną pliską, spajającą zarazem wykrój szyi kołnierzyka samego.

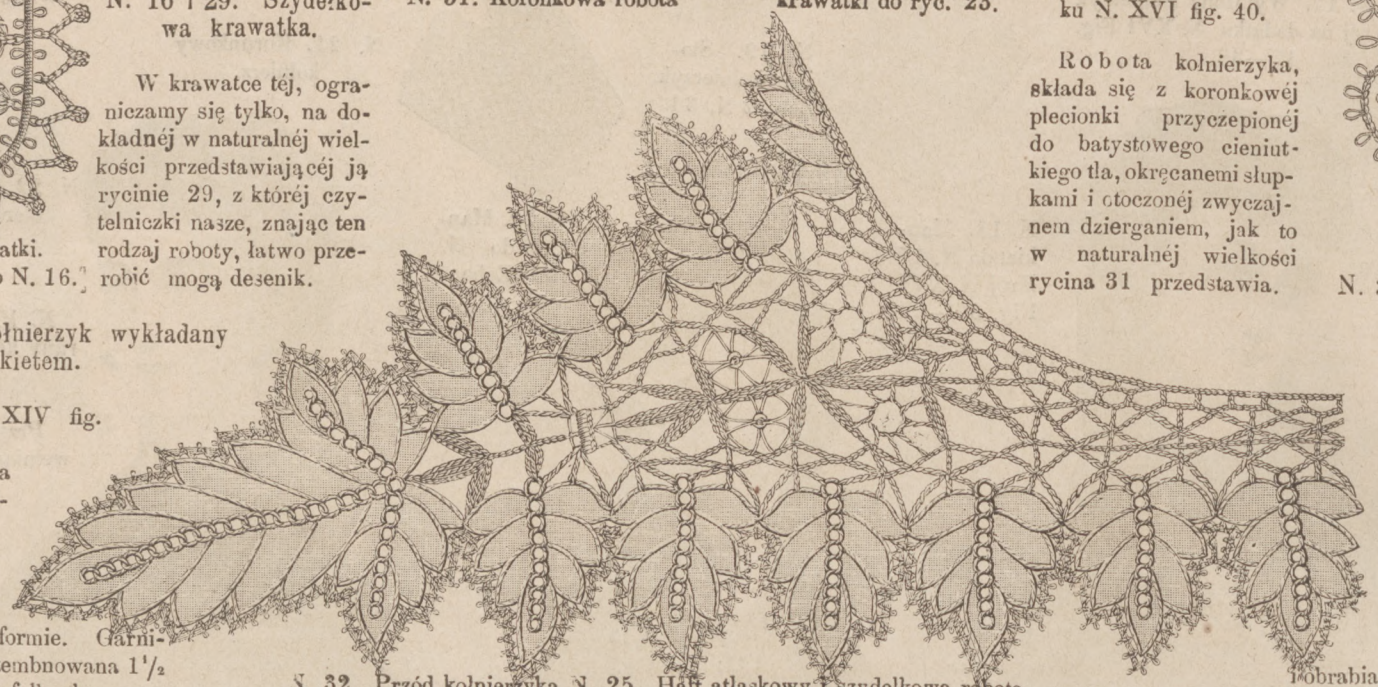

N. 32. Przód kołnierzyka N. 25. Haft atlaskowy i szydelkowa robota.

Obie części kokardy, odrabiają się podług deseniu na fig. 40 umieszczonego; skręty dane przy podłużnym brzegu, powinny być jak najmniéj przerywane, snuć trzeba je z podwójnie złożonéj nitki robrabiać zwyczajnem dzierganiem. Rycina 23 wskazuje ułożenie wspomnionéj kokardy.

N. 19 — 20 i 34. Kołnierzyk stojący z mankietem.

Stojący kołnierzyk, do połowy podwleczony rypsową kolorową wstążką kokardą zakończony, składa się z rozetek i ząbków bawełnianych jak to rycina 34 w naturalnéj wielkości przedstawia.

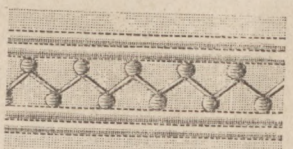

N. 35. Szlaczek do bielizny. Haft i maszynowa robota.

N. 36. Szlaczek do bielizny ze wstebnowanemi sznurkami.

N. 24 i 13. Kołnierzyk stojący z żabotem.

Krój na dodatku N. XV. F. 39.

Kołnierzyk ten z żabotem przypominającym winogronowe liście, ubiera się 1 i pół cent. szeroką kolorową wstążeczką i aksamitką. Na stojący kolnierzyk, przedstawiony z jednego końca w naturalnéj wielkości pod N. 13, układają się niby ramki z ząbków, podwójnie danych z dolnego brzegu i rogów i zapełnia tło robotą szydelkową odrobioną nićmi N. 100. Tym samym kształtem kołnierzyk z żabotem zrobić można z muślinu i obszyć koroneczką.

N. 21. Kołnierzyk z koronki Irlandzkiéj „point lacé.“

Desenie na robotę takich kołnierzyków umieszczone w dodatku.

N. 22 i 30. Krawatkowy kołnierzyk.

Szydełkowa gipiura z sutaszem. Kołnierzyk ten złożony z 36 cent. wynoszącéj głównéj części i dwóch po 19 cent. długich barbek razem odrobionych, podkłada się kolorową aksamitką z kokardą podobną.

Dokończenie objaśnień dodatku, nastąpi w następnym dodatku N. 23.

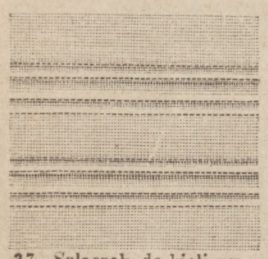

N. 37. Szlaczek do bielizny z cienkim i grubym sznurkiem.

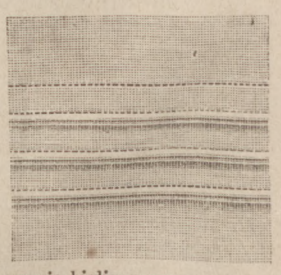

N. 38. Wyszycie bielizny na maszynie. Sznurek i zakładki.

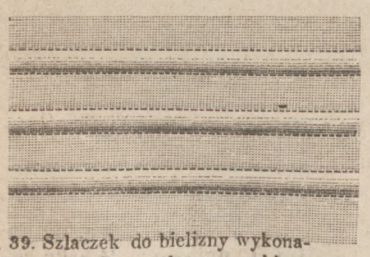

N. 39. Szlaczek do bielizny wykonany na maszynie z grubym sznurkiem.

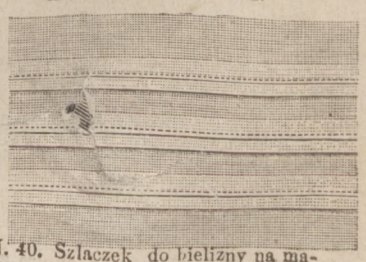

N. 40. Szlaczek do bielizny na maszynie. Zakładki.

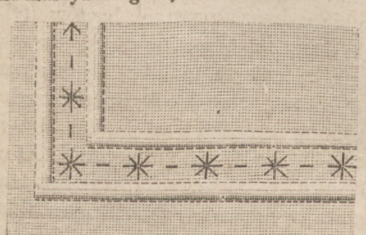

N. 41. Wyszycie bielizny.

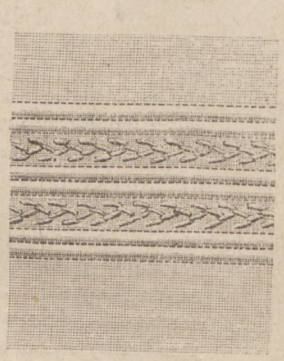

N. 43. Wyszycie bielizny. Sznurek i haft.

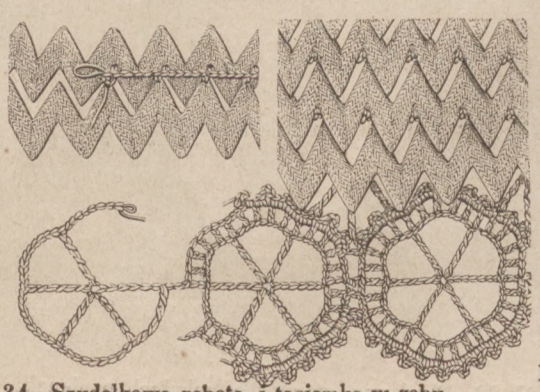

N. 34. Szydelkowa robota i tasiemka w zęby.

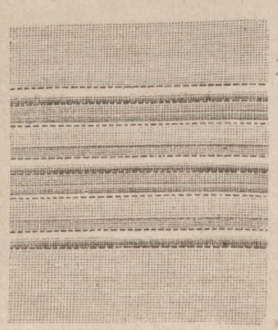

N. 44. Ozdoba bielizny z plisek i sznurka.

N. 42. Ozdoba bielizny z haftem.

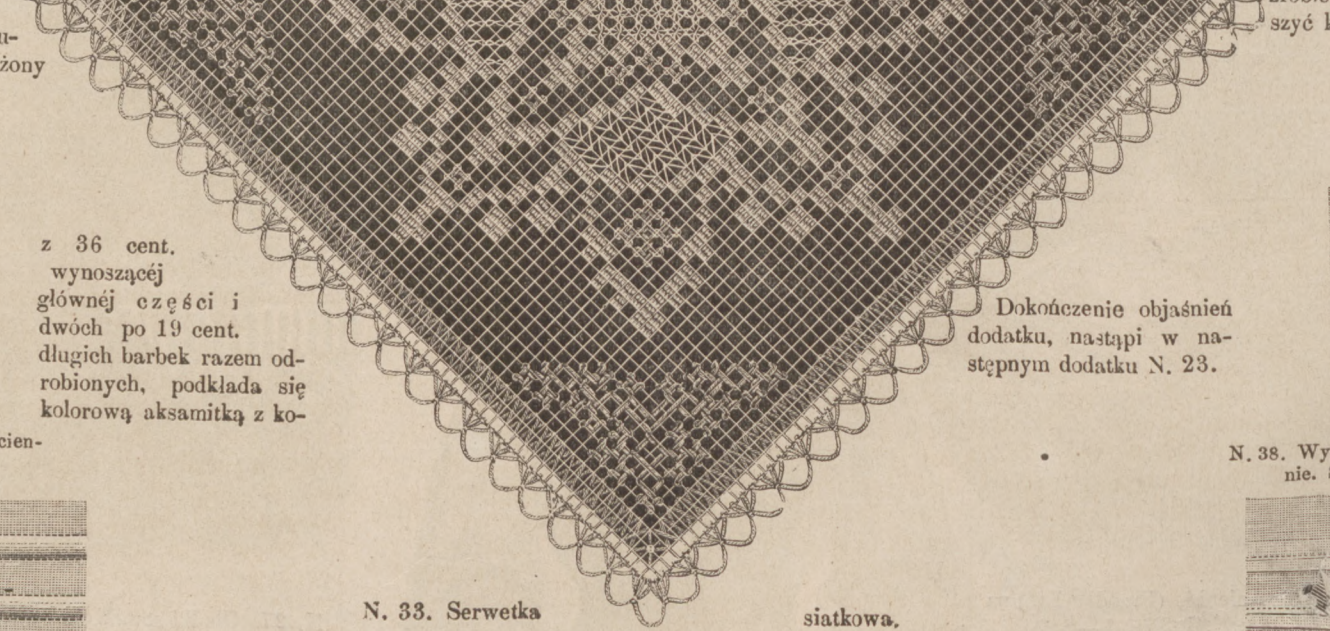

N. 33. Serwetka siatkowa.